ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ZESZYT I

STYCZEŃ — LUTY — MARZEC

1 9 3 1

SPIS RZECZY:

ZA KOMITET REDAKCYJNY TADEUSZ DALEWSKI
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MIECZYSŁAW JABŁOŃSKI
ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2. TEL. 125-98.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 6.— CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 2.—

NR. 1 STYCZEŃ — LUTY — MARZEC 1931 ROK V

ZWIĄZKOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. SKARBOWA 2, TELEFON NR. 125-98. KONTO P. K. O. 411.330



BIEG ŻYCIA

Stoimy znów na starcie,
atleci różnej klasy.
Czekamy na otwarcie
nieznanej dotąd trasy,
co glob w rytm zakołysze
pod milijardem pchnięć,
gdy starter krzyknie w ciszę:
— „365“! —

Ta drogi naszej miara
lękiem się w serce wkradła...
mózg wprzęgła w ruch zegara
i oddech w takt wahadła!
Niepokój mięśnie pręży,
gong pulsu bije w nas!
Musimy tu zwyciężyć
nie przestrzeń — ale czas!

Bez widzów nasz hippodrom,
nie klaszcze nikt, nie patrzy;
nad nieba płachtą modrą
sam Bóg nam punkty znaczy.
W nieznanej drogi pasie
nie skróci bieżni skok, —
musimy przebiec w czasie
azień po dniu — cały rok!

Lecz zbliży nas ku mecie
serce, ujęte w dłonie,
gdy w mroku fijolecie
rubinem krwi zapłonie.
Wierzący! W górę głowy!
(kto stchórzył, ten już legł).
Wśród wieńców wawrzynowych
musimy skończyć bieg!

Mit.



BILANS

Z okazji początku roku pragniemy wszystkim Czytelnikom „Związkowca", Przyjaciołom i Dobrodziejom, Młodzieży naszej i Wszystkim ludziom dobrej woli złożyć najlepsze życzenia.

Sprecyzować jednak te życzenia i wymienić jest dziś bardzo trudno.

Kultura współczesna w szalonem tempie rwie naprzód, niosąc mechanizację pracy i mechanizację życia. Ale duszy nie zmieni w automat! Tworzymy epokowe odkrycia w fizyce i chemji, nowe światy wśród gwiazd poznajemy, ale dola nasza ciągle się pogarsza. Z pomocą wynalazków i wiedzy z dnia na dzień zwiększamy eksploatację skarbów naturalnych, i pomnażamy nasz stan posiadania, a mimo to z dnia na dzień zwiększa się szary proletarjat nędzarzy i beznadziejnie biednej inteligencji. Teoretycznie udoskonalamy życie, ale w praktyce coraz trudniej znajdujemy już nie samo szczęście, ale choćby zadowolenie.

Czegóż więc życzyć?

Łatwe i miłe były życzenia noworoczne w owych dawnych dobrych czasach, kiedy to imć pan Kleofas, przyodziany strojnie stawał w kole szczęśliwych jako on sam druhów. Ze stołu uginającego się pod ciężarem jadła i napoju podnosił pełną małmazyi czarę i przepijając wkoło, wołał niefrasobliwie: Mości panowie! Zdrowie Nowego Roku! Zdrowie nasze! Sto lat!

Dziś, w czasie ogólnych narzekań i biedy, której końca w żaden sposób wypatrzeć nie można, moglibyśmy spróbować życzyć komuś: Sto lat! Ho, ho! Za takie życzenia pewniebyśmy namacalnie odczuli podziękę!

Toteż zamiast wymieniać detale, wciągniemy Cię Czytelniku, w zwykłą pogwarkę o interesach, w pogadankę handlową o bilansie

* * *

Nowy Rok — to punkt kontrolny w biegu przez życie. Zatrzymujemy się na chwilę, by zaczerpnąć oddechu, a równocześnie obejrzeć się za siebie na czas przeżyty i spojrzeć w przyszłość. Ważymy dokonane czyny, obliczamy zyski i straty — zestawiamy bilans.

Wynik zestawień każdej jednostki, każdej rodziny, grupy i dzielnicy wpływa na obraz gospodarki całego narodu; a rachunek narodów i państw daje ogólny bilans ludzkości.

Ale cyfra jest martwa. Te same cyfry w różnej kombinacji zestawień i liczb, dają różne wyniki, zależne od zdolności i woli człowieka.

Czyż przedsiębiorstwo wykazujące choćby zawrotny zysk cyfrowy, może liczyć na trwały rozwój i byt zapewniony, jeżeli w kalkulacji nie uwzględniało wartości moralnej i nie było oparte o płaszczyznę uczciwości? Zaiste zysk zdobyty kosztem krzywdy pracownika, czy nadużyciem wiary klienta — jest tylko wyzyskiem i w bilansie wykazuje haniebną stratę! A jakże często pozorna, bo cyfrowa klęska jest rzeczywistą i wielką korzyścią moralną, kiedy fabryka materjalnie traci w pewnym okresie handlowym, ratując z nędzy pracowników, którzy własnem zdrowiem i życiem doprowadzili przedsiębiorstwo do rozkwitu, a kiedy minie czas ciężki, znowu instytucję na barkach podniosą i powetują jej straty.

Bilans tylko tam jest prawdziwy, gdzie go zestawiają ludzie dobrej woli. Gdzie tej woli braknie, tam straty wypoetyzowane i ułudne zyski, tam cyfry są nierzeczywiste — fałszywe!

Rok stary w całym świecie zamknięto bilansem ujemnym. Statystyki największych bogaczy wśród narodów wykazują stratę.

Rok nowy otrzymał w spuściźnie depresję i ogromny obowiązek poprawy bilansu. Wiemy, że przyciągnięciem pasa i oszczędnością w niezbędnych wydatkach trzeba stan ratować. Ale chcąc skutek zwalczyć, trzeba znać przyczynę. Co zatem wpłynęło na niefortunne zestawienie cyfr, co pogorszyło naszą dolę? Różne są zdania, lecz ich słuszności jeszcze wykazać nie można. Ale jedno jest pewne: Wszak rujnują nas nie kataklizmy natury, mocniejsze niż człowiek! Trzęsienia ziemi nie burzą naszych pomysłów, ani wulkany nie spopielają gospodarki naszej. Pożary nie pozbawiły nas domu, ani naszych skarbów nie roztopiły fale potopu. Przeciwnie: niebo błogosławiło ziemi, a ziemia była ludzkości posłuszną. I oto powstało twierdzenie przewrotne, paradoksalne: Za dużośmy zdobyli i to jest jedną z przyczyn naszej nędzy! Za obfite Bóg dał urodzaje i dlatego tysiące ludzi przymierają głodem i dlatego bogacze ponoszą straty, nie mogąc już nic wycisnąć z wybiedzonej masy. Stąd możnaby sądzić, że kurcząca się z roku na rok ziemia jest dla nas za dużą. I tu tkwi przyczyna upadku. Człowiek zawinił, bo źle gospodarzył, ale w zarozumiałości swojej znalazł winowajcę w Niebie! Ludzie złej woli zdobyli w świecie chwilową przewagę. Pchnęli nasze życie na fałszywą drogę, a nie znajdując oparcia w uczciwości — runęli z całem ciężarem spaczonego rozumu w próżnię absurdu i niedoli. I kłócą się winowajcy z sobą. Świat wrze w walkach wewnętrznych. Wymyśla się i tworzy sztuczne problemy, które rozdzielają narody. Ożywia się i fałszywie zestawia przedawnione już i martwe porachunki klasowe, obudza się pogardę i nienawiść stanów przeciw stanom.

To naszej sytuacji moralnej ani materjalnej nie polepszy. Ocalić świat mogą tylko ludzie dobrej woli. Zaślepieniu i na krótką metę obliczonym interesom muszą przeciwstawić wysiłki ideowe, mające na celu dobro nie grupy, ale wspólne wszystkich ludzi! Niedola nie może nas rozdzielać, ale łączyć mocniej! Nie rewolucja czynów, ale ewolucja naszych pojęć i wzajemnego stosunku do siebie polepszy bilans ludzkości. Hasło miłości bliźniego ludzie dobrej woli rozpowszechnić muszą, albowiem obejmuje ono wszystkie metody pracy i współpracy ludzkiej, a nieskończenie przewyższa

najbardziej „doskonałe“ i wyrafinowane systemy społeczne stworzone przez ludzkość. Ludzie dobrej woli muszą rozumnie rozdzielać wyprodukowane dobra, aby nie dopuścić do nieuczciwej spekulacji w celu fałszywie zestawianych zysków.

I dopiero kiedy potrafimy każdej jednostce zapewnić minimum szczęścia, jakie sprawiedliwym podziałem dóbr dać jej możemy, wówczas ogólno ludzki bilans wykaże zdecydowany sukces, zwycięstwo prawdziwe, zysk moralny!

I dopiero wówczas możemy spokojnie spojrzeć w przyszłość!

Redakcja.

OGŁASZAMY MOBILIZACJĘ

Kto przechodząc ulicą Skarbową oglądał imponujący blok czerwonych murów związkowego gniazda, kto chociażby przez chwilę zetknął się z pracą naszego Związku, kto choć przez kilka godzin obracał się w żywiołowym wirze jego życia, ten napewno spostrzegł jaką olbrzymią sumę trudów i wysiłków pochłania sama budowa gmachu.

Lecz ileż więcej zabiegów i starań pochłania inna kampanja: poszukiwanie ludzi, którzyby z natłoku swoich osobistych zajęć potrafili wymknąć się na chwilę i — w zrozumieniu obywatelskiego obowiązku — od czasu do czasu chcieli zajść w związkowe mury, zainteresować się bezpośrednio Związkiem, zetknąć się z samą młodzieżą, wejść w jej życie, potrzeby, dążenia i troski, służyć jej czem i jak się może.

Takich na palcach jednej ręki policzyćby można! A przecież tyle się dość powszechnie mówi, tyle się nawołuje do stworzenia i podniesienia stanu mieszczańskiego, tyle się deklamuje na temat pracy społeczno-oświatowej wśród szerokich mas rękodzielniczych, na temat opieki i wychowania młodzieży robotniczej.

Jakże wyglądają owe „gorące dyskusje“ w świetle realnej rzeczywistości? Oto jako „jałowe bajdurzenie” przy czarnej kawie, jako czcza fanfaronada i — „narodowe bałamuctwo“.

Niema czasu na jakąś tam pracę ideową, tyle zajęć, tyle trosk własnych! A jak się nawet znajdzie wolna chwila, czyż nie należy jej wyzyskać na jaką godną rozrywkę w formie podniecającego widowiska filmowego lub „partyjki preferka“? Czyż nie dość już człowiek obowiązków społecznych spełni, kiedy starowarcholskim narodowym zwyczajem „skrytykuje“ (czytaj oszkaluje) „poronione społeczne wyczyny“ tej lub owej organizacji, mrożąc w ten sposób zapał i szlachetne porywy innych?

To objawy materjalistycznego spaczenia i upadku zbiorowej narodowej Psyche, która w niezdrowych miazmatach wojennych skurczyła się, skarlała i zwiędła.

Gdzież się podziały owe wielkie umysły i serca czułe na głos Mickiewiczowskiej „Ody“? Gdzież są te gigantyczne postacie, które „mierząc siły na zamiary” pragnęłyby świat na nowe pchnąć tory? Gdzież są młodzi spadkobiercy duchowego testamentu płomienistych Filomatów i Filaretów?

Upadli! — W dymach tytoniowych i alkoholicznych wyziewach nocnych lokali, chwieją się jak manekiny, podskakują w takt jazzbandowych dźwięków, wiją się w tym konwulsyjnym tańcu śmierci ducha!

Nie dziwmy się więc, że tak trudno dziś o człowieka głębokiego umysłu i gorącego serca, człowieka, któryby czasu, młodych sił i zdolności swoich nie roztrwonił na gorączkowe poszukiwania niskich uciech i rozkoszy, ale orjentując się w dążeniach i potrzebach chwili bieżącej — stanął na posterunku wyznaczonym przez społeczny obowiązek. Oto stan faktyczny.

Czy jednak całe nasze społeczeństwo uległo psychozie? Nie, na szczęście stanowczo nie! Z olbrzymiej masy istot zmaterjalizowanych wystrzela tu i ówdzie niemal szaleńczo ideowa praca jednostek, które swym zapałem potrafią zachęcić i niejako zmusić do ofiar ludzi biernych, obojętnych, a nawet niechętnych. Budzą się dusze. Świadectwem tego jest właśnie gmach przy ul. Skarbowej, budowany fanatyzmem czynu ludzi dobrej woli.

A wreszcie młode pokolenie: — my!

Dzień jutrzejszy należy do nas! Idziemy w życie żywiołowym pędem my — olbrzymia, zorganizowana masa osmolonych w dymie fabryk i warsztatów młodych kowali przyszłości! Brudne dziś na nas strzępy roboczych bluz, ale w żyłach naszych gorąca tętni krew pragnieniem czynu! W oczach naszych świadomość, że my — jako zorganizowane świadomie mieszczaństwo, zadecydujemy o losie ekonomicznym Polski! Idziemy z gruntownie obmyślanym programem realizowania tych dążeń, które społeczeństwo dzisiejsze uważa za mrzonki, a którym na imię niezależność, samowystarczalność i potęga gospodarcza.

Ogłaszamy mobilizację szlachetnych dusz i serc, wierząc, że w społeczeństwie jeszcze takie istnieją i nas usłyszą.

Przygotowujcie nas do należytego spełnienia przedsięwziętych zadań.

W długie zimowe wieczory przychodźcie do nas, ożywcie surowe mury gmachu waszą miłością i troską o nasze wychowanie, stańcie na czele poszczególnych sekcyj naszych prac, przez bezpośredni kontakt z nami oddziaływujcie na nas Waszą wyższą kulturą, przez zainteresowanie i wczucie się w nasze życie, w nasze potrzeby, przez dzielenie naszych triumfów i radości, przez krzepienie nas w upadkach.

Okażcie nam Wasze prawdziwe obywatelskie serca!

Czekamy!

St. H.

HONOR MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ I RĘKODZIELNICZEJ

STRESZCZENIE WYKŁADU

EM. MJR. WŁADYSŁAWA NOWAKA

Honor, jest to poczucie własnej godności, poczucie własnej wartości. Honor jest to wysubtelniona, wydelikacona w najwyższym stopniu uczciwość. Bo niema honoru bez uczciwości. Człowiek nieuczciwy jest zarazem niehonorowym. A nie myślcie, że uczciwym jest każdy, kto nie był karany kryminałem. Mamy wielu ludzi, którzy sami uważają się za uczciwych i honorowych, bo nie byli karani i nikt im nie może udowodnić nieuczciwości, Żołnierz po wojnie przyniósł do domu robaki na sobie, nędzę, blizny, rany, a nawet kalectwo — to obraz prawdziwego honoru. Nic nie wziął dla siebie dobrego, nawet swe zdrowie a często i życie złożył na ołtarzu ofiary dla dobra i bezpieczeństwa rodaków i ojczyzny. Nieuczciwy człowiek dzisiaj dla majątku szanowany, bo świat zawsze składa pokłony złotemu cielcowi, nic z siebie nie dał dla dobrą rodaków, ssał najżywotniejsze soki ze społeczeństwa, zwiększał powszechną nędzę i głód i dzisiaj ma się za honorowego, ba! nawet za dobrodzieja. Zarzuć takiemu panu, rozbijającemu się w powozach i autach, że jest niehonorowym i nieuczciwym, a zaskarży cię do sądu za obrazę „honoru" i sprawę wygra, bo on wobec ustawy karnej jest czysty, gdyż przestępstwa jego nie potrafisz mu udowodnić, tak mądrze sprawy pogmatwał. Tego rodzaju ludzie są zgruntu źli i niehonorowi.

Człowiek prawdziwie honorowy i uczciwy spełnia każdy uczynek po głębokiej rozwadze, według sumienia swego, według zasad Bożych. On spełnia każdy uczynek uczciwie, honorowo, nie dlatego, że się kary boi, tylko dlatego, że w tym uczynku zaangażowane jest imię jego i on tego imienia za nic w świecie nie chce skalać. Honor bowiem jest wielkim skarbem człowieka, nawet najuboższego.

Człowiek honorowy przed każdym uczynkiem zastanawia się, czy on tym uczynkiem nie wyrządzi jakiej krzywdy bliźniemu. Niehonorowy zaś głównie myśli o tem, coby tu w danym wypadku uczynić należało, by zyskać jaknajwiększe korzyści, a nie popaść w kolizję z prawem karnem. O bliźnim nie myśli on wcale. I to jest zasadnicza różnica pomiędzy człowiekiem honorowym a niehonorowym.

Ktoś mi powie na to, cóż z tego biedakowi, że jest uczciwym i honorowym, skoro cierpi nędzę, podczas gdy wzbogacony, niehonorowy dorobkiewicz żyje w rozkoszach i szczęściu. Tak jest tylko pozornie. Biedak honorowy, chociaż cierpi nędzę, jest w sumieniu swem spokojny, a to jest największem szczęściem człowieka na ziemi. A ten wzbogacony niehonorowy tylko pozornie jest szczęśliwy, bo gryzie go sumienie i nie zazna on nigdy spokoju. Oddałby on nie wiem jakie skarby, by zyskać stracony honor, niestety, honoru kupić nie można — dochodzi się do niego twardem, uczciwem, ofiarnem i czujnem życiem. Majątek, zdobyty przez człowieka niehonorowego, nie przyniesie mu szczęścia, ani jego dzieciom. Zazwyczaj drugie lub trzecie pokolenie dorobkiewicza niehonorowego traci to, co on zdobył nieuczciwie.

Dzisiaj po wojnie powstał typ człowieka formalnie tylko honorowego, t. j. takiego, który tylko pozory honoru zachował, a w gruncie rzeczy jest on nieuczciwym i niehonorowym. Gdy się ktoś krzywo na niego popatrzy lub niewinnie z niego zażartuje, on się czuje obrażony w swoim honorze. Ale, że on drugich naciąga na wydatki, na libacje, że kolegów ogrywa w karty, wyłudza pożyczki, których nie zwraca, że obmawia bliźnich, pisze anonimy, uwodzi kobiety — to u niego jest niczem, on czuje się w honorze swym czystym, bo sobie ubliżyć nie da i o lada głupstwo robi awanturę. Takich ludzi po wojnie mamy dzisiaj pełno na świecie i ten typ jest wstrętny, zasługujący na powszechną pogardę.

Czy przemysłowiec, rękodzielnik, kupiec może być przy swojem zajęciu honorowym? Nie tylko może być honorowym, ale musi być takim, bo inaczej zmarnieje. Powie ktoś: honorowy, uczciwy przemysłowiec, rękodzielnik i kupiec ledwo dyszy teraz, podczas gdy niehonorowy robi majątek Tak jest rzeczywiście, ale to tylko na chwilę. Oszukujący, a więc niehonorowy przemysłowiec, rękodzielnik, kupiec, wnet zobaczy się opuszczonym przez swych klientów, gdy ci przekonają się o nieuczciwych jego praktykach.

A że honorowi, uczciwi przem., kupcy, rzemieślnicy ledwie wegetują po miastach, to temu wcale nie jest winien ich honor, lub ich uczciwość. Powody są głębsze i miejmy nadzieję, że wnet zostaną usunięte, a dla przemysłowców, rzemieślników i kupców i dla nas konsumentów lepsze nastaną czasy. Przedewszystkiem nierównomierna ustawa podatkowa musi być zmieniona. Wszyscy obywatele

bez wyjątku w miarę możności swej muszą ponosić ciężary na rzecz państwa — a wtedy zmaleje drożyzna, przemysłowiec zaś, rzemieślnik i kupiec nie będzie potrzebował na konsumencie odbijać nałożonych mu, a wygórowanych ciężarów.

Kiedy przemysłowiec, rzemieślnik i kupiec postępuje honorowo i uczciwie? Gdy nie oszukuje swych klientów na towarze, gdy wykonuje pracę jaknajsumienniej i najpunktualniej, gdy za nią nie żąda nadmiernej zapłaty, gdy punktualnie wypłaca swych pracowników, nie gorszy swych podwładnych swojem życiem i swojem zachowaniem się.

Dlaczego przem., ręk. i kupiec musi być honorowym? Honor bowiem, uczciwość są jego kapitałem zakładowym. Niehonorowy przem., rzem. i kupiec traci kredyt, zaufanie i musi upaść.

Czem jest przemysłowiec, rzemieślnik i kupiec w dzisiejszych czasach w Polsce?

W dawniejszych wiekach szlachta gardziła przemysłem i handlem jako czemś, co ubliża jej godności i zajęć tych nigdy się nie imała, chociaż kupcy, przem., oraz rękodzielnicy rośli w majątkach (ziemi im kupować nie wolno było) i w zaszczytach jak n. p. Wierzynek. Majątki przem., rzem. i kupców wzrastały tak niepomiernie, a za tem szedł taki zbytek, że sejmy szlacheckie wydawały ustawy regulujące, w co i jak mieszczanie mają się ubierać, a czego im nosić nie wolno, ile potraw i jakie może mieszczanin postawić na stole podczas przyjęć gości i t. p.

Dzisiaj w czasach demokracji urodzenie człowieka nie daje mu żadnych przywilejów, dzisiaj praca i sumienne jej wykonywanie jest herbem człowieka. Dzisiaj nie urodzenie, lecz wysokie wartości moralne i intelektualne (a więc wyrobiony religijno-moralny charakter, sumienność, pracowitość, umiejętność, wiedza) wysunąć mogą człowieka nawet najniższego pochodzenia na najwyższe godności. Jeden z filozofów powiedział, że niema małej pracy, a tylko ludzie są mali i że niema tak wielkiej pracy, którejby człowiek nie dokonał, jeżeli chce. Nasza matka ojczyzna, jak dobra matka, wyrzekła w swych prawach: „Wszystkie dzieci są mi zarówno miłe, wszystkie otaczam jednaką miłością. Wszystkie też wobec prawa są równe przedemną. Niema przywilejów, jednakie prawa i jednakie obowiązki dla wszystkich". Polska pamięta, jakiemi wiernemi jej dziećmi byli w dawnych czasach jej rzemieślnicy, którzy w miastach strzegli bram i baszt. Ludzie tego samego rzemiosła mieszkali przy tej samej ulicy i stąd nazwa ulic: Szewskiej, Rzeźnickiej, Garncarskiej i t. p. Pojedyncze cechy rzemieślnicze czuwały nad bezpieczeństwem murów, baszt i bram. Wszyscy znamy dzieje szewca płk. Kilińskiego. We wszystkich naszych walkach wolnościowych aż do najnowszych czasów rzemieślnicy nasi brali bardzo liczny udział i bohatersko walczyli. W demokratycznej Polsce rzemieślnik jest podporą egzystencji Państwa, bo gdy rozwinie się przemysł i handel, wzrośnie dobrobyt Państwa i dojdzie ono do dawnej potęgi. Oby do przeszłości już należało takie straszenie syna: „gdy się nie będziesz uczył, to pójdziesz do terminu". W rzemiośle muszą być ludzie światli, zdolni, uczciwi i honorowi, bo inaczej te rzemiosła i przemysł podupadną, a Polska zamiast wzróść w potęgę, zubożeje i zależną się stanie od państw sąsiednich. Polsce zależeć musi na tem bardzo, by młodzież rzemieślnicza przygotowała się do pełnienia swych zawodowych i obywatelskich obowiązków jak najlepiej, bo jaką będzie ta młodzież, taką będzie Polska. Dlatego Polska zwraca baczną uwagę na wychowanie młodzieży rzemieślniczej i pragnie doprowadzić do tego, by u nas rzemieślnik był obywatelem szanowanym i by na ten szacunek zasługiwał. Zależy na tem bardzo i armji także, bo tylko dobry obywatel będzie dobrym żołnierzem i dobrym obrońcą ojczyzny. Obywatel nieuczciwy, niekarny, niehonorowy, próżniak i pijak będzie zakałą państwa i armji, zamiast służyć ojczyźnie — on stanie się jej pasożytem i wstydem ją okryje.

Są już w Polsce ludzie, którzy tej idei życie poświęcają i budują poprostu pałace dla młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej. Z komfortem urządzony dom związkowy irytuje jednostki zacofane, któreby rade i dzisiaj widzieć rzemieślnika w czworaku dworskim, wobec ktorego stajnia końska była pałacem. Zacofani ludzie nie rozumieją, że człowiek wychowany w stosunkach kulturalnych, w każdej sytuacji życiowej i w każdym czynie zostanie kulturalnym, a zatem i praca jego doskonalszą będzie.

Zastanówmy się teraz, co musi robić młodzież, jak postępować, by od najwcześniejszych dni żyć ciągle w atmosferze honoru.

Młodzieniec musi być przedewszystkiem karnym, musi umieć słuchać. I oto słuchać nie dlatego, że za nieposłuszeństwo grozi mu surowa kara, ale dlatego, że honor jego polega na posłuszeństwie, na karności. Im karniejszym i więcej posłusznym jest młodzieniec, tem większy jest jego honor. Honorowy młodzieniec nawet nie myśli nigdy o karze. On wszystkie swe obowiązki wypełnia dlatego, że kocha swój honor, że nie zniósłby, gdyby mu ktoś zarzucił niedbalstwo w służbie i w pracy. Chcąc być tak karnym, trzeba się samemu przełamywać do takiej karności wobec rodziców i przełożonych, bo kardynalną naszą wadą narodową jest nieposłuszeństwo dla praw, dla władz, dla przełożonych,

a nawet dla najżyczliwszych rad i wskazówek. Najpiękniejszą cnotą młodzieńca jest posłuszeństwo dla starszych. Kto tę cnotę posiada, ten będzie kiedyś dobrym obywatelem. Nieposłuszny dotkliwemi cierpieniami życiowemi płaci za swe nieposłuszeństwo.

Honorowy młodzieniec szanuje swą religię, strzeże swej wiary, bo ona wskazuje, jak żyć należy, by sobie szczęście zapewnić, a drugim go nie psuć, bo ona nakazuje miłować bliźniego, jak siebie samego, bo kto według wiary żyje, ten zdrowie fizyczne zachowa, ten żyje także w uczciwości i honorze, ten pełni najsumienniej swoje obowiązki, ten jest najlepszym obywatelem i synem ojczyzny. Ponad przepisy naszej wiary nic nikt mądrzejszego nie wymędrkował i nie wymędrkuje.

Honorowy młodzieniec zawsze wiernie służy ojczyźnie i dla niej spełnia jaknajsumienniej swoje obowiązki. Stara się zrozumieć, czego ojczyzna od niego wymaga i wprowadza to w życie. Pamięta, że zawsze ojczyzna ma być na pierwszem miejscu, a na dalszem dopiero jego własna osoba.

Honorowy młodzieniec w dobrej i złej doli zawsze stoi przy rodzicach, przełożonych i chlebodawcach. Nawet mówić źle o nich nie pozwala przy sobie jak nie pozwala również mówić przy sobie źle o Państwie, jego urządzeniach i rządzie.

Jest zawsze punktualny. Na słowie jego można polegać, jak na Zawiszy. Szanuje on swoją godność, jest prawdomówny. Nie odróżnia on słowa zwyczajnego od słowa honoru, ale wszystkie swe słowa waży i na wiatr ich nie rzuca. Brzydzi się fałszem i obłudą. Stara się być pożytecznym dla bliźnich i niesie im chętnie pomoc. Szuka sposobności, by codziennie wyświadczyć komuś choćby drobną przysługę, niesie pomoc bliźniemu nawet z największym nakładem sił i poświęcenia bez względu na swoją wygodę i korzyść.

Jest zawsze rycerski. Jest grzeczny dla wszystkich, a szczególniej uprzejmy dla kobiet. Otacza opieką dzieci, zawsze chętnie wspiera starszych, słabych i ułomnych, a dzielnie i śmiało broni pokrzywdzonych, nie przyjmując za to żadnej nagrody.

Jest czysty w myślach, w mowie i w uczynkach, nie pija napojów alkoholowych. Brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa i nie pozwala w swojej obecności mówić i dowcipkować nieprzyzwoicie. Jest zawsze pogodny, wesoły. Jeżeli go spotka jakiś cios, powinien zapanować nad sobą, nie okazywać tego, aby nie wywierać smutku i przygnębienia na innych. Powinien patrzeć na wszystko z dobrej strony, doszukiwać się nawet w człowieku złym lepszych pierwiastków. Błądzącego i postępującego źle, powinien starać się naprowadzić na drogę dobrą.

Jest wytrwały w postanowieniach, nie zniechęca się i nie zraża, ale dąży ciągle do zamierzonego celu. On łamie przeszkody, a nigdy trudom nie ulega. Nie zna, co to są dąsy, nie jest nigdy prostakiem. Ust swych nie splami przekleństwem ani żadnem przezwiskiem lub jakiemś słowem plugawem. W chwilach niepowodzenia nie złorzeczy, owszem zmusza się raczej do pogody.

Jest oszczędny i ofiarny. Oszczędny nie przez sknerstwo, lecz przez przezorność, by nie być ciężarem dla innych, a pomóc potrzebującym. Za grzech narodowy uważa gry hazardowe i wogóle trwonienie czasu i majątku. Dlatego nigdy nie przesiaduje w karczmie, szynkach lub restauracjach, ale wolny czas spędza na wolnem powietrzu, zajęty przechadzką lub sportem. Stara się poznać przyrodę i dlatego urządza kiedy tylko może wycieczki w pola, lasy, góry, bo przez to będzie zdrowy, silny i ukocha przyrodę, a ukochawszy ją, nie uczyni nigdy krzywdy zwierzętom, nie zniszczy roślin i nigdy krzywdy nie wyrządzi przyrodzie. Przyroda wzbudzi w nim poczucie piękna i rozwinie wszystkie dobre pierwiastki i instynkty, tkwiące w jego duszy.

Takim musi być młodzieniec, który chce być dobrym i honorowym obywatelem. Gdy młodzież te cnoty wyrobi w sobie, to spełnią się nadzieje poety, „szczęściem zakwitnie wolna ojczyzna". Jest ona bowiem taką, jakimi my jesteśmy, honor jej, bogactwo jej, zależne są od honoru i bogactwa naszego.

Pełnijcież wszystkie obowiązki wasze jaknajsumienniej dla Boga i ojczyzny, bądźcież karni i posłuszni dla honoru. Niech wam Bóg, honor i ojczyna będzie impulsem do czynu waszego.



PÓJDŹ Z NAMI CHŁOPCZE

Przypomnij sobie, kiedy w 14-tym lub 15-tym roku życia szedłeś szczęśliwy na zdobycie umiejętności zawodowej, pierwszy raz do pracy, dumny z opuszczenia szkoły i współuczniów dla warsztatu, dla pracy rąk.

Minęło kilka miesięcy i twój uśmiech zniknął. Widzieliśmy, że zasępiłeś się. Zrozumieliśmy, że musiałeś cierpieć.

Cierpiałeś fizycznie: nie tyle z powodu nieuniknionych trosk pracy, ile z powodu gruboskórności i złośliwości twych starszych towarzyszy.

Cierpiałeś duchowo: wskutek demoralizacji i być może nawet chęci zdeprawowania cię przez twych towarzyszy, chłopców zepsutych i rozpustnych. Tak, ty musiałeś cierpieć, ponieważ jesteś człowiekiem w gruncie rzeczy uczciwym, tem bardziej zaś, że jesteś chrześcijaninem, bratem Chrystusa, dzieckiem Boga.

*

Gdyby to miało trwać dłużej, upadek byłby nieunikniony!

Dla zachowania świętego spokoju zaprzedasz twą duszę.

Za twoim przykładem pójdą inni.

Lecz my tego nie chcemy, ani dla ciebie, ani dla innych.

Oto teraz my przemawiamy do ciebie:

PÓJDŹ Z NAMI!

Jesteś samotny, — jesteśmy masą.
Jesteś słaby, — będziemy twą siłą.
Jesteś smutny, — będziemy twą radością
Jesteś skrzywdzony, — będziemy twą obroną.
Jesteś opuszczony, — będziemy twymi braćmi.

Z nami idąc zachowasz zdrowie: złe życie i nałogi wraz z przykremi konsekwencjami... pomożemy ci uniknąć tego wszystkiego.

Z nami idąc, zbudujesz twą przyszłość: miast marnieć w jakiembądź zajęciu, przypadkowo wybranem, pójdziesz ku zawodowi poważnemu, odpowiedniemu do twych zdolności i upodobań, gdzie przyszłość twej pracy będzie zapewniona.

Z nami idąc wyrobisz twą energję: miast być popychadłem na usługach innych, staniesz się wolnym człowiekiem, naszym członkiem — być może wodzem.

Z nami idąc ocalisz twą duszę: ten boski płomień, który cię robi większym i bogatszym od największych i najbogatszych tego świata, który ci daje nieśmiertelność.

*

Lecz to, co otrzymasz od nas, musisz kolejno zwrócić innym.

Tyś już nie sam — musisz gromadzić odosobnionych.

Tyś już nie cierpiący, — musisz nieść ulgę cierpiącym.

Ty, który będziesz żył radośnie — winieneś pocieszać płaczących w skrytości.

*

Tyś winien teraz pozyskiwać, gromadzić, pocieszać twych towarzyszy pracy.

Ich zbawienie zależy od ciebie.

Zważ na twą odpowiedzialność.

*

Azali nie słyszysz ich, wołających ku tobie, jako tonący wzywa swego zbawiciela?

Azali pozostaniesz głuchym na ich krzyk, a twe serce niemem na głos.

NADCHODZI CZAS DECYZJI!

Azali chcesz zażyć rozkoszy swobody?

Azali pragniesz zażyć bezpieczeństwa siły?

Azali pragniesz zażyć szczęścia, głębokiego szczęścia zostawszy zbawicielem dusz?

Jeżeli tak — pójdź z nami!

Dla twego dobra!

Dla dobra innych!

Szukasz przyjaciela — czytaj i prenumeruj „Związkowca”!

NASZA DROGA W PRACY NAD MŁODZIEŻĄ

PRZEMÓWIENIE SEKRETARZA GENERALNEGO ZWIĄZKU TADEUSZA DALEWSKIEGO

WYGŁOSZONE PRZEZ RADJO Z OKAZJI TYGODNIA „WSZYSTKO DLA MŁODZIEŻY“

Uwaga — niech nikt nie odkłada słuchawek — mam bowiem dla Was — drodzy radjosłuchacze — prawdziwie wiosenny już feljeton. Już czas na wiosenne tematy, boć przecież wiosenka zbliża się w całej swej krasie, z przysłowiowem „w marcu jak w garncu“, w polityce i w pogodzie, z ożywionym ruchem na ulicy i nastrojami w domu na temat kostjumu wiosennego, z 20-to groszowemi bukietami bieluchnych śnieżyczek na rynku, z radością, słońcem, grypą i — loterją fantowo-spożywczą w Rynku Głównym.

Lecz na tem nie koniec! Życie idzie zawrotnem tempem. Oto w jednym tygodniu i to chudym, w poście — przeżywany aż kilka „tygodni“! A więc: „Tydzień taniej książki“, „Tydzień pokazu palenia żytniej kawy“, tydzień taki i owaki... Tak się to u nas przyjęło, że niema tygodnia, aby nie władowano weń kilka „tygodni“!

Lecz wpośród tej powodzi spowszechniałych imprez, na które publiczność jest już odporna, zdarzą się takie, które – ze względu na propagowaną ideę — zawsze spotykają się z jaknajżyczliwszem zainteresowaniem i poparciem szerokich warstw społeczeństwa.

Taką imprezą jest też pierwszy wiosenny tradycyjny „Tydzień Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie“, urządzony pod hasłem „wszystko dla młodzieży”. — Tradycyjny powtarzam, bo to od lat kilku, stale, w pierwszych dniach wiosny, jak zapowiedź obfitego w plony lata, wykiełkowuje na widownię młodzież, by powiedzieć społeczeństwu swoje potężne „jestem“, by zaprezentować mu wszystkie swoje prace i zdobycze, uprawniające ją do żądań o moralną i materjalną współpracę!

I kiedy patrzałem dziś na te uśmiechnięte, werwą i żywiołowym pędem do życia twarze, na te gorejące zdrowym optymizmem źrenice, na te postacie, z których każda jest uosobieniem wyzwania „losu“ w najcięższe zapasy, — mimowoli przyszły mi na myśl niedawne, lecz jakże odmienne czasy!

Oto lat temu kilkanaście wstecz, tu, w Krakowie, byliśmy świadkami takich scen:

Nauka w szkole wieczorowej dla terminatorów, ma się ku końcowi. Nagle zjawia się wcale pokaźny oddział uzbrojonej policji, otacza szerokim kręgiem gmach szkolny, zamyka ulice, sposobi się wyraźnie do jakiejś walki... wokoło gromada amatorów „mocnych“ wrażeń: Co za awantura? Pewnie jakieś wyrafinowane zabójstwo – może bunt? — Coś tu pachnie kryminałem... Nie! — to tylko nasi terminatorzy mają wyjść ze szkoły!

I oto, tuż po dzwonku oznajmującym koniec nauki, z niesamowicie dzikim wrzaskiem wypada ta nieokiełznana rozochocona, biedna młodzież terminatorska. Wśród wzajemnych popychań, świstu, wcale udanych odgłosów rozwydrzonej menażerji — leci przed siebie, bije, tratuje, niszczy przeszkody, szuka zaczepki... Niedaj Boże nawinąć się żydowi czy dziewczynie — nie daj Boże wejść w nieporozumienie czy konflikt z tą obszarpaną, wychudzoną, głodną zgrają niedorostków — terminatorów! To też smutne, ale niestety prawdziwe wspomnienia przywodzą fakty, gdy ta sama młodzież terminatorska, po wyjściu z gmachu szkolnego przy ulicy Smoleńskiej, zatłukła na śmierć kamieniami dwóch komisarzy policji, a na Kleparzu jednego!

Co znaczyło dla tej rozszalałej młodzieży, ulicy tylko zostawionej, czynić takie figle, jak pozmieniać naprzykład na ul. Florjańskiej szyldy tak, by na drugi dzień fryzjer miał szyld rzeźnika, rzeźnik doktora czy dentysty?

Bo tu — hej tu na ulicy terminator czuł pełną swobodę! On był dzieckiem tej ulicy i — jej panem!

I krzyczącą niesprawiedliwością byłoby sądzić i potępiać tę młodzież, jak o pomstę do nieba wołającą niesprawiedliwością była ta macosza obojętność z jaką społeczeństwo traktowało jej najżywotniejsze potrzeby!

Kto wówczas? — lat temu dwadzieścia pięć — trzydzieści — wglądnął w życie tej młodzieży? Szedł sobie taki biedny chłopczyna do „terminu“ jak w niewolę do Pana-majstra, na długoletnią mordęgę, na cierpliwe znoszenie furji pani „majstrowej“, szedł do najpodlejszych posług, do pra-

nia pieluch i bawienia dzieci — szedł na twarde szturchańce i gorzki, cichy płacz, na barłogu w ciemnym kącie jakiejś komórki.

O tych to niezliczonych rzeszach młodzieży ktoś z goryczą pisał:

A tamci brudni, rozkrzyczani malcy
Z trudem liczący biedniutki zysk
Precz odrzuceni, jak z nerwowych palców
Wypadłe świstki przeczytanych pism. —

W śliskich rynsztokach — na targowych placach —
Leżą splamione strzępy martwych kart,
W nory przedmieścia cień skulony wraca
Nędzarz — bosonóg, owinięty w wiatr...

Nic więc dziwnego, że mściła się na mieście ta jego obojętność. Później się oskarżano:

Nasza wina! Stawali przed oknem kawiarni
Robaczywi na duszy i na ciele czarni. —
Ale zajęci sobą – myśmy nie przeczuli —
Że z czasem, w purpurowej zjawią się koszuli
Po trzykroć farbowanej krwią całej stolicy!!

I takie były obrazki! I niewiadomo jaki bieg obrałyby te sprawy, gdyby...

Z miłości i zrozumienia obywatelskiego obowiązku, zrodził się w Krakowie, lat temu dwadzieścia pięć — potężny czyn!

Zorganizowano tę młodzież i dziś spiętrzono dla niej gmach przy ulicy Skarbowej i Krupniczej.. O! Zdziwiłbyś się i oniemiałbyś, chłopcze z owych czasów, gdyby cię dziś wprowadzono do gmachu związkowego i powiedziano:

To dla ciebie!

Co?! Dla niego, dziecka wilgotnych i ciemnych suteryn, dla owego „bosonoga" w wiatr owiniętego? — te słoneczne widne sale — te obrazy — ta czytelnia ze wszystkiemi dziennikami i pismami zawodowemi — ta zasobna bibljoteka, te stoły do gier i zabaw — ta orkiestra, chór i koło teatralne — te kursy naukowe, dyskusje i pogadanki?

Dla niego? ta zorganizowana, wszechstronnie pomyślana, pełna ojcowskiej troski praca o możliwie pełny i wszechstronny rozwój wszystkich dobrych skłonności, upodobań i zdolności intelektualnych?

Dla niego? nawykłego do sypiania — jak psiak byle gdzie i byle jak — czyste łóżko — kąpiel i ciepła strawa?

Dla niego? co rekordowo tylko słowa przekleństw w wilczych meł szczękach — kaplica — ewangelja i słowa modlitwy?

Dla niego? wzorowe warsztaty szkolne, biuro pośrednictwa pracy, zawodowe kursy dokształcające, wyjazdy na uzupełnienie wykształcenia nawet — za granicę, którymi to sprawami tak wysilnie zajmuje się grupa Czeladników Zw. przy ul. św. Tomasza 29.

Ależ co za wymysły!

Dla niego? co ongiś sprawność swą fizyczną przez ściąganie szyldów szkolił — jakieś nowocześnie urządzone — w tym właśnie Związku — parki sportowe — ba! — dla niego kolonje wypoczynkowe i kuracyjne urządził ten Związek w słonecznej przestrzeni nad polskiem morzem!?

Toż to wyraźny luksus, jak mówią niejedni krótkowzroczni... poco kopuła?...

Nie! drodzy radjosłuchacze — to są właśnie drogi, po których dąży nasza praca nad młodzieżą rękodzielniczą i przemysłową — jedyne drogi, które prawdziwie prowadzą do celu.

Podpatrzyliśmy je także na przykładach zagranicy i zastosowali do naszych warunków. I na tych drogach szukaliśmy i znaleźliśmy zbiorowe serce młodzieży — na nich znaleźliśmy zgubionego i zapomnianego — CZŁOWIEKA!

Oto, dlaczego kordony policji nie otaczają dziś budynków szkolnych, w których uczą się terminatorzy.

Lecz zapomnianych tych ludzi dużo jest jeszcze w samym Krakowie. Wszak nasza praca, to „kropla w morzu!" — Ileż to jeszcze lat żmudnej trzeba wędrówki po tych drogach, ile w tej wędrówce Waszego — drodzy słuchacze, współudziału!

A później — wymarsz za rogatki Krakowa! Wszak to dopiero „wiosna"! — akcja Związku Krakowskiego to tylko skromny zaczątek tego wielkiego organizacyjnego ruchu, który w przyszłości musi objąć cały kraj — dotrzeć do wszystkich miast i miasteczek, rozróść się i wyolbrzymieć w setki tysięcy tych wszystkich usmolonych chłopiąt, którym dziś jeszcze ani marzyć o tem, co się dzieje w Krakowie!

A tempo całej tej pracy w zupełności zależy od Was — od tego, ile zrozumienia potrzeby tego ruchu, ile poparcia znajdziemy w całem społeczeństwie.

Miljonowa armja młodości czeka na broń! Trzeba uzbroić ją w wiedzę zawodową, w tężyznę zdrowych zasad, w hart woli i ducha, w zdrowie moralne i fizyczne, by w ofiarnej służbie dla ziemi naszej słowami poety, o sobie rzec mogła:

Na sercach naszych oprzesz fundamenta swoje,
Dźwigniemy Cię czarnemi od pracy rękami —
Słowo stanie się ciałem — wzejdzie w twórczym znoju
I zamieszka w miłości — jak Bóg między nami!!

Ś. P. O. WŁADYSŁAW JANKIEWICZ T. J.

Wiele sympatji, wiele zrozumienia zadań Związku naszego znajdujemy we wszystkich sferach społeczeństwa. Bez tej życzliwości i pomocy dzieło nasze nie byłoby tem, czem jest, a praca nie wydawałaby tak bogatych plonów.

W rzędzie najgorętszych i najszczerszych Przyjaciół Związku stał nieprzerwanie wielki duchem i sercem O. Asystent, Władysław Jankiewicz, którego Bóg powołał do chwały Swojej w dniu 21 listopada 1930 r. Związek w swej ciężkiej i trudnej pracy, w borykaniu się z trudnościami i kłopotami, bardzo głęboko odczuł utratę tego, który jak najlepszy i najukochańszy ojciec szedł do nas jako Prowincjał krakowski z radą i pociechą, zachęcał do pracy i wytrwania, udzielał swych mądrych wskazówek, wnikał i rozwiązywał wspólnie z O. Prezesem sprawy od najdrobniejszych do najzawilszych, podkreślając często znaczenie i ważność zadań Związku dla Kościoła Świętego i Polski. W warunkach tych wytworzył się też nierozerwalny węzeł przyjaźni i miłości, oparty na wzajemnem zaufaniu i zrozumieniu. Toteż wieść, że śp. O. W. Jankiewicz w roku 1928 odejść ma, by objąć Prowincję w Warszawie, przejęła szczerym żalem młodzież naszą i całą organizację. Stały kontakt został jednak utrzymany. Serdeczne listy, wzajemna wymiana myśli, dowodziły głębokości uczuć i przywiązania.



Zaszczytny i odpowiedzialny wybór na kierownictwo Asystencją Słowiańską padł na śp. O. Jankiewicza 16 czerwca 1929 r.

Oto serdeczna odpowiedź O. Jankiewicza na nasze gratulacje z okazji zaszczytnego wyboru:

P. C.

Warszawa, 9/7 1929

Wielebny Ojcze Superjorze!

„Jestem do głębi rozrzewniony Waszą pamięcią, gratulacjami i życzeniami, które mi raczył Ojciec Superjor z Członkami Związku łaskawie nadesłać.

Jakkolwiek nie mogłem wiele dla Związku zrobić, to jednak stale chowałem w sercu dlań wielką życzliwość i tę życzliwość zachowam, a przy danej sposobności będę się starał stwierdzać ją i czynem. A nie wątpię, że ta życzliwość utrzyma się i musi się w duszy spotęgować przy gorącem i tak wysoce dla Związku życzliwem sercu Najprzewielebniejszego Ojca Generała, pod którego okiem i mistrzowską ręką będę miał szczęście pracować. Rozwój i dobro Związku pozostanie mi zawsze drogiem i jego interesów przy boku Ojca Generała będę szczerym rzecznikiem. A dla siebie proszę o dalszą Czcigodnego Ojca Superjora, Jego Współpracowników i Związku całego życzliwość i pamięć w modlitwach przed Bogiem, aby zaufania Ojca Generała i Zakonu nie zawiódł, ale obowiązkom swoim dobrze odpowiedział, dla dobra Zakonu, Asystencji słowiańskiej, a zwłaszcza Prowincyj Polskich skutecznie się mógł przyczynić.

Dla wszystkich łączę serdeczne pozdrowienia.

sługa najniższy w Chr.
Ks. Wł. Jankiewicz T. J

Wybór ten zapowiadał nam moment rozstania się z śp. Ojcem Jankiewiczem na długo, a stał się rozstaniem na zawsze.

W dniu 6 października 1929 r. urządził Związek uroczystą Akademję pożegnalną, na której dał publiczny wyraz swej czci i wdzięczności osobie śp. Ojca Władysława Jankiewicza. W imieniu Związku i młodzieży przemawiał doń wówczas poraz ostatni sekretarz generalny Związku, Tad. Dalewski w te słowa:

„Czcigodny Ojcze Asystencie! Musimy Cię pożegnać, Czcigodny, Drogi i ukochany nasz Ojcze... pożegnać na rozłąkę długą, może na zawsze... czynimy to uroczyście, bo pragniemy, byś wyniósł z Polski przekonanie, że Ci, którym tak wiele serca i uczuć oddałeś, umią być wdzięcznymi. Bo pragniemy, by dźwięki naszej muzyki, głos pieśni i brzmienie słów pożegnania, towarzyszyły Ci wiecznie — by spoczęły w sercu, obok uczuć jakie dla nas żywisz.

Mam mówić w imieniu młodzieży zrzeszonej pod sztandarami Związku i w imieniu idei, którą Związek nasz reprezentuje. Ta moja trudna misja ma w sobie do pewnego stopnia — charakter paradoksalny: z jednej bowiem strony cieszymy się, Drogi Ojcze, zaszczytnem a godnie zasłużonem wyróżnieniem, które powołuje Cię do ważniejszych zadań i obowiązków w Wiecznem Mieście, z drugiej zaś strony, świadomość, że z grona życzliwie bijących dla nas serc — tracimy jedno z najgorętszych, napełnia nas głębokim smutkiem i żalem.

Nie dziwi nas powołanie Cię, Czcigodny Ojcze, Asystencie na to wysokie stanowisko — skarby cnót, jakie Bóg nagromadził w Tobie i rodzinie Twej, wyniosły jej poszczególnych członków, powierzając im spełnienie zadań wielkich i najwznioślejszych, zadań Bożych, służb najcenniejszych.

Nie wolno nam tedy narzekać... ale, że tracimy Ciebie, Drogi Ojcze Asystencie, że tracimy wielkiego Przyjaciela o gorącem sercu — boleć nam wolno!...

A Twe serce, Czcigodny Ojcze Asystencie, jest dla nas naprawdę dziwnie gorące... W pracy swej wiecznej i trudnej, wśród licznych obowiązków i zajęć, Ty, Czcigodny Ojcze Asystencie szczerze, z całem zrozumieniem i serdeczną życzliwością interesowałeś się najdrobniejszym szczegółem życia naszego — pilnie obserwowałeś wszystkie nasze prace, cieszyłeś się naszemi radościami, smuciłeś się smutkami naszemi... modlitwom naszym o pomoc Bożą w pracy i wysiłkach naszych, towarzyszyły zawsze modlitwy Twoje... Byłeś z nami, Drogi Ojcze Asystencie i... byłeś nasz!..

Pamiętam, gdy w roku 1926-tym Prezydjum Związku podjęło pierwsze obrady delegatów nad posunięciem pracy naszej w kierunku przystosowania jej do nowoczesnych sposobów techniki organizacyjnej, wierząc nam — wierząc powadze pracy naszej i wierząc w nas, zapewniłeś listownie o swem zrozumieniu, dawałeś mu wyraz w słowach: „jestem dla idei i pracy Związku z najwyższem uznaniem, całą życzliwością, gotową zawsze pomocą i poparciem, bo widzę w nich jeden z najwalniejszych środków do moralnego i materjalnego podniesienia zmartwychwstałej Ojczyzny, a które nam jedynie po Bogu przyszłość jasną i piękną zapewnią".

Ileż wiary w słowach Twych Drogi, Ojcze Asystencie — ile zachęty dla nas! — Jakimże bodźcem do pracy dla tych, którzy od przełożonego swego, kierownika czy wodza usłyszą słowa podobne i myśl tak głęboką!..

Ta wiara Twoja w nas, Czcigodny Ojcze Asystencie, towarzyszyła nam zawsze — uczucia Twe niezmiennemi były — to nie był chwilowy sentyment i troska „z urzędu", ale uczucie głębokie, prawdziwe i szczere, które nie pominęło żadnej okazji, by się uzewnętrznić i zadokumentować, że żywie.

I znowu urywek listu Twego niech mi wolno zacytować, kiedy w roku 1927-ym drugi Zjazd nasz organizacyjny otrzymał od Ciebie życzenia: „... niech władająca sanocką i krośnieńską ziemią Królowa nasza w Starowiejskiej Bazylice błogosławi hojnie Waszym obradom, aby one Związek cały postawiły na szczytnych wyżynach jego zadań i posłannictwa nietylko w Krakowie, ale w całej Ojczyźnie. Oto codziennie dla uczestników Zjazdu modlę się gorąco, a na ich rozumie, doświadczeniu i poświęceniu buduję niezłomną nadzieję, że wielkie ideały wcielą w mądre ramy organizacyjne, a potem w życie naszej młodzieży".

Czyż mogą być słowa bardziej gorące?... czyż wiara w pewną ideę może być silniejszą?

„Życzę Wam — pisałeś znowu kiedy indziej, Drogi Ojcze Asystencie — pracy owocnej ku silnej konsolidacji i rozwojowi Związku na całą Polskę. Modlitwy moje, które codzienie pracom Waszym towarzyszą, w dniach wysiłku i troski jeszcze częściej i potężniej orędować będą u Boga o błogosławieństwo dla Waszych prac i Waszego duchowego wzmocnienia się".

Oto Twe słowa, Drogi Ojcze — nie przypominamy ich Tobie, bowiem są wyrazem uczuć, których pełne jest Twe serce dla nas... ale rozpamiętywamy je dziś, bowiem gdy przychodzi chwila rozstania się, odczuwamy je tem głębiej, bo nie wiemy, czy ktoś będzie jeszcze umiał tak do nas przemawiać...

Wyroki Opatrzności ślą Cię, Ojcze, w inny świat — między innych ludzi.... Jesteśmy przekonani, że — kiedy zmęczoną całodziennemi trudami głowę — skłonisz w wieczornej zadumie, wspomnienia i może tęsknota myśl Twą przypędzi ku nam, ku naszemu zachmurzonemu, polskiemu niebu, ku wierzbom pochylonym nad rozmokłemi drogami, ku naszym śpiewnym dożynkom, melancholji ściernisk i złotej jesieni, ku tej, tak drogiej sercu Twojemu Polsce! — O! niechże wówczas myśl Twa przywędruje i w nasze związkowe mury, a spostrzeże, że te tysiące zarejestrowanych w naszych księgach serc młodych, zgodnie biją wielką ku Tobie wdzięcznością i miłością...

Tak żegnał Związek swego ukochanego Opiekuna i Ojca.

Wskutek choroby, która trawiła już od dłuższego czasu organizm objął śp. O. Władysław Jankiewicz Asystenturę w Rzymie dopiero w jesieni 1930 roku. Od września tego roku gasł w oczach, bowiem skir ze zdwojoną siłą rozpoczął niszczycielskie dzieło. Dnia 3 października przyjął z wielkim spokojem i pogodą Ostatnie Święte Sakramenta. Na wiadomość o nieuleczalnym stanie pochylił głowę i z dziwną, budującą rezygnacją poddał się niezbadanym wyrokom Opatrzności Bożej. W kilka dni jeszcze przed śmiercią skreślił obszerny list do Ojca Prezesa, zapewniając Go, że u stóp Boga prosił będzie dla pracy naszej o łaski i błogosławieństwa. W dniu 21 listopada o godzinie 4·40 rano spokojnie zasnął w Panu. Wieść ta uderzyła gromem w Kraków, gdzie śp. O. Władysław Jankiewicz miał tyle przyjaźni i serc. Związek nasz okrył się żałobą, wiedział bowiem, że nieprędko znajdzie tak wielkiego i umiłowanego rzecznika. Dziś, poza wspomnieniami i uczuciami, jakie przez długi okres czasu zostały wytworzone, odczuwamy szczery, gorący żal po stracie drogiego Opiekuna. Częste modlitwy płyną do Boga za duszę Drogiego zmarłego, który sam podjął się być orędownikiem naszego dzieła w niebie.

Śp. O. Władysław Jankiewicz urodził się w wiosce Chrość koło Staniątek, dnia 1 lipca 1883 roku. Nauki gimnazjalne rozpoczął w Chyrowie, przerwał je jednak wstępując do Nowicjatu w Starej Wsi dn. 2 lipca 1898 r. Wrócił potem do Chyrowa, aby jako kleryk zdać maturę w r. 1906.

Po ukończeniu studjów otrzymał z rąk Biskupa Anatola Nowaka w Krakowie święcenia kapłańskie dn. 2 lipca 1911 roku, profesję zaś zakonną złożył 15 sierpnia 1916 r.

Pierwsze 7 lat pracował jako profesor filozofji i moderator Sodalicji przeważnie w nowym Sączu. Gdy utworzono drugi Nowicjat zakonny w Kaliszu zostaje mistrzem nowicjuszów; lecz wkrótce powołano go na urząd Socjusza i sekretarza Ks. Prowincjała S. Sopucha. W roku 1928 obejmuje urząd Prowincjała w Krakowie, a potem w Warszawie.

Po stworzeniu w Rzymie Asystencji słowiańskiej został mianowany jej pierwszym Asystentem. Do ostatnich chwil swego życia zajmował się sprawami Kościoła, Towarzystwa i Polski.

Cześć Jego pamięci!

RATUJMY SKARB NARODOWY

Zdolności naszego narodu zdumiewają wprost wszystkich cudzoziemców swoją wielkością i wszechstronnością, niestety nie umiemy ich wyzyskać w swojej własnej sprawie i najczęściej obcy korzystają z nich najlepiej, lecz nie dla nas. Zadaniem polskiej pedagogji i polskich działaczy społecznych, jak niemniej polskiego rządu musi być bezustanna troska, by z tego skarbca, tak często zapoznawanego, jaknajwięcej uratować dla dobra naszego narodu i państwa. Zadaniem tych czynników powinna być: pomoc przedewszystkiem tym, którzy objawiają niewątpliwą chęć skorzystania w możliwie najlepszy sposób ze swych zdolności.

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że zdolności należy szukać tylko między potomkami inteligencji i szlachty, lub na uniwersytetach Dusze dzieci chłopskich i miejskich robotników kryją nieraz tak wspaniałe zdolności, że mógłby ich pozazdrościć niejeden stojący wysoko na świeczniku społecznym Wielki procent dzisiejszych najwybitniejszych mężów stanu, znakomitych wodzów, uczonych i artystów, wywodzi się z ludu! I wiele, wiele tych zdolności, tego naturalnego skarbu narodowego marnieje bezpowrotnie dlatego, że rodzicom brak środków do kształcenia dzieci, że młodzieniec uzdolniony nie spotka w życiu nikogo, ktoby ten skarb odkrył i nauczył młodego właściciela korzystać z niego.

Te braki starają się choć w części usunąć wzorowe ogniska indywidualnej opieki i organizacje pracy i troski twórczo społecznej. Od kilku lat buduje się w Krakowie dom im. Piotra Skargi. Olbrzymie czerwone mury świadczą o wielkiej ofiarności społeczeństwa, ale ich nagość i ślepe, deskami zabite okna niewykończonej jeszcze części, wołają o pomoc! Pomoc musi być natychmiastowa, żeby nie omdlały ręce i barki, które w niepojętym trudzie gromadzą z całej Polski budulec i układają go wciąż wyżej i wyżej aż do zamierzonego celu. Pomoc musi być wydatna i mocna, aby wzniesione mury nie przywaliły swym ciężarem tragicznych budowniczych. A nie chodzi tu o życie budowniczych ani o same mury, ale o te tysiące młodzieży, które czekają w nędzy i niedoli na otwarcie szerokich wrót gmachu, aby w nim znaleźć serdeczną pomoc, opiekę, naukę i pełne poczucie człowieczeństwa. Dajmy więc grosz na ten dom, by jaknajrychlej mógł być wykończony. Ratujmy w ten sposób nasz skarb narodowy.

Stańmy w szeregu budowniczych kulturalnego gmachu, wmurowując własne cegiełki.

Cena 1 cegiełki zł. 300.—! Jeżeli tę kwotę rozłożymy na szereg rat miesięcznych, wejdzie ona w naszym budżecie w pozycję „drobne wydatki". A jakże wielkie dzieło stworzą tak drobne ofiary. Nie żebranina to jest i nie jałmużna, ale doskonale pojęta lokata kapitału w ubezpieczeniu na przyszłość naszych dzieci, naszego narodu!

Apele dotychczasowe nie pozostały bez echa. Z wielką radością drukujemy na wieczną pamiątkę nazwiska Ofiarodawców, których cegiełki wmurowane już w przedsionku naszego gmachu, budują przyszłość polskiego mieszczaństwa:

1	Anczyc Wacław	Kraków	1 cegiełka
2	Aksman Ludwik	„	2 cegiełki
3	Dr. Aschenbrenner Tomasz	„	1 cegiełka
4	Bank Spółdzielczy dla rzemiosł	„	1 „
5	Bank Związku Spółek Zarobkowych		1 „
6	Bażela Ludwik	„	1 „
7	Dudziakowie Kajetanowie	„	1 „
8	Elektrownia Miejska	„	1 „
9	Froncz Atanazy	„	1 „
10	Inż. Gąsior Wacław	„	2 cegiełki
11	Dyr. Grado E.	„	1 cegiełka
12	Grupa Czeladników i Techników Związku Młodzieży P. i R.	„	1 „
13	Herbewo Spółka Akcyjna	„	1 „
14	Inż. Hoffmanowie Teodorowie	„	1 „
15	Jarosz Antoni	„	1 „
16	Jawornicki Stanisław	„	2 cegiełki
17	Inż. Kaczmarczyk Józef	„	1 cegiełka
18	Koło Związku Ziemian ziemi kr.	„	1 „
19	Dr. Knaur Albert	„	1 „
20	Magiera Franciszek	„	2 cegiełki
21	Majorowa Helena	„	1 cegiełka
22	Małopolski Związek Mleczarski	„	1 „
23	Michalski Wiktor	„	1 „
24	Hr. Milieski Ksawery	„	1 „
25	Ks. Dr. Moliński Andrzej	„	1 „
26	Ks. Bisk. przem. Nowak Anatol	Przemyśl	1 „
27	Olszowski Wojciech	Kraków	1 „
28	Pacanowski Jan	„	1 „
29	Państw. Fabryka Wyrobów Tyt.	„	1 „
30	Pawlikowska Michalina	„	1 „
31	Personel Krakowskiej Gazowni	„	1 „
32	Peterseimowa Helena	„	1 „
33	Polskie Zakł. Garbarskie Kraków	„	1 „
34	Pracownicy fabryki „Zemper"	„	1 „
35	Reicher Stefan	„	1 „
36	Br. Reiscy Czesławowie	„	1 „
37	Rittermann Stanisław	„	1 „
38	Hr. Rostworowski Karol Hubert	„	1 „
39	Rudzki Marjan	„	1 „
40	Prof. Dr. Rutkowski Maksymiljan	„	1 „
41	Hr. Russanowska Aleksandra	„	1 „
42	Seifertowa z Truskolaskich Helena	„	1 „
43	Sieprawski Stanisław	Katowice	1 „
44	Sobolewski Ignacy	Kraków	1 „
45	Sodalicja mieszczańska	„	1 „
46	Stano Jan	„	1 „
47	Inż. Stryjeński Tadeusz	„	1 „
48	Szpakowska Erwinia	„	1 „
49	Szwalnia Pań	„	1 „
50	Hr. Tyszkiewiczowie Edwardowie	„	1 „
51	Truszkowski Witold	„	1 „
52	Uczniowie „Zemper"	„	1 „
53	Węglarski Jan	„	1 „
54	Wilczyński Jan	„	1 „
55	Dr. Woźniakowski Józef	„	1 „
56	Zakłady „Solvay"	„	1 „
57	Zw. Urzędników Krak. T. W. U.	„	1 „
	Razem		61 cegiełek

Życzliwym nam Pomocnikom - Fundatorom Bóg zapłać! Niechże te nazwiska i gest ich wspaniały zjednają nam jaknajwięcej współzawodników i naśladowców. Budujemy dzieło wspólne i powszechne — niechże i praca nad niem powszechną też będzie.

P A R A D A P R A C Y

Żyjemy w epoce nieustających i niezliczonych rewij i parad. Rewje mody, humoru, piękności; przeglądy katastrof, gwiazd kinowych, wyczynów sportowych; parady wojowników, tancerzy i niewyczerpane rekordy blichtru, ambicyj i próżności ludzkiej.

A któż i kiedy urządza paradę pracy?

Nikt!

A przecież każde wspaniałe dzieło składa się z wielu, wielu wysiłków niewidocznych w całości, z trudu myśli i trudu rąk skromnego, niereklamowanego pracownika.

Mamy więc honor przedstawić Ci, Czytelniku, film pracy. Na taśmie „Związkowca“ pragniemy utrwalić kilka epizodów z naszego życia wewnętrznego, zakulisowego. Kilka scen, które są na szarym końcu reprezentacji Związku, ale w pracy ścisłej, konstruktywnej i twórczej zajmują poczesne miejsce.

* * *

Wejdźmy któregokolwiek dnia w tygodniu do Sali Zebrań. Oto w tej dostojnej, portretowej komnacie, z powodu braku innego miejsca zaimprowizowana

S Z W A L N I A.

Dokoła długiego stołu siedzą panie. — Ubogie, skromne i niewymowne części bielizny chłopców, oraz purpurowe „stroje“ naszego teatru, wędrują przez pracowite palce, a im dalej, tem przybierają bardziej wykończoną, doskonałą formę. Wśród pracownic znajdziemy kilka pokoleń. Od młodziutkiej dzieweczki, której aż się dziwimy, że dobrowolnie i z upodobaniem spełnia zakon pracy, aż do Nestorki naszych Opiekunek, P. W y h o w s k i e j, której oczy już tysiące, tysiące braków naszych wyśledziły, aby je usunąć i patrzyły na wiele niedoli i radości młodzieży — i dziś jeszcze ciągle ze skupioną uwagą śledzą ruch nożyczek i ściegi igiełki. A równocześnie druga para Jej oczu spogląda radośnie i czule na pracę — z portretu. Wita nas P. K a z i a D a l e w s k a, gospodyni szwalni, która z rozmachem komponuje i przykrawa, aby często dosłownie z niczego stworzyć efektowną i pożyteczną szatę. Z radością pokazuje gotową robotę i tę, która czeka na swą kolejkę. Tu jest nieznane bezrobocie!

Zwraca się ku nam Prezesowa Koła Pań i prawdziwa Matka wszystkiej naszej młodzieży, Pani C h m i e l o w a. Z przesadną skromnością podaje nam do pocałowania dwa palce. Dwa palce rąk, które tyle dla nas czynią, że przy każdej sposobności chcielibyśmy całować wszystkie dziesięć palców i po stokroć każdy! Od Niej dowiadujemy się, że Szwalnia to nie zabawka. Miesięcznie wychodzi stąd kilkadziesiąt par wynaprawianej bielizny; nadto jest to zakład krawiecki naszego teatru i w całości pokrywa zapotrzebowanie sceny. Wszystko się tu przetwarza, poprawia, ceruje z wykluczeniem jednego rodzaju krawiectwa, mianowicie: nikomu się tutaj nie „przyszywa łatek“. Czy to P. Pawlikowska, czy P. Grzywina, czy inne, znajdują wśród domowych zajęć jeszcze tyle czasu, żeby bezinteresownie popracować dla naszych chłopców.

To jeden etap niepozornej, a jakże ważnej i dobroczynnej pracy.

Pójdźmy dalej.

Nasz film literacki ma tę wyższość nad kinem, że Ci dostarczy, Czytelniku, i wrażeń powonienia. Oto w wielkiej jadalni Związku czujesz o pewnych porach dnia upajający zapach „grochowianki“, czyteż oszałamiającą woń smażonej cebulki i mięsa, co wywołuje halucynacje „rozbratlowe“ nawet u najmniej fantazją obdarzonych osób. To pachnie nasza

K U C H N I A.

Nie frykasami jednak karmią u nas chłopców. Zwykłe proste i zdrowe potrawy, ale tych śniadań, obiadów i kolacyj wydaje się dziennie po 230 do 300 porcyj. Bagatela!

A tę pracę 8 par rąk wykonuje. To nasze kochane Siostry: B o g u m i ł a, J a d w i g a, C h r y s t j a n a i ich pomocnice. Nie mają one czasu, aby się z Tobą, Czytelniczko-Gosposiu, spotkać na kupnie i pogawędzić, bo od świtu do nocy muszą się uwijać w conajmniej cieplarnianym klimacie kuchni, żeby zdążyć na godzinę, a potem pomyć i przygotować wszystko na dzień przyszły. Z pokorą i ochotą znoszą za życia to małe piekiełko, aby tem więcej i rozkoszniej zażyć kiedyś Nieba.

Miesięczny obrót kuchni wynosi Zł. 9 , do 10.000 - ! To są sumy! A wpłata chłopców za utrzymanie znacznie mniej przynosi. Toteż Bursa stale bez pieniędzy i deficytem żyje!

To znowu wspaniały epizod parady pracy, którego ścisłe sprawozdanie z borykań się z warun-

kami i biedą, wypełniłoby scenarjusz arcyciekawego filmu.

A teraz poniesmy objektywy śladem szeregu wychowanków, których codzienna droga prowadzi do naszego szkolnego warsztatu

ZEMPER.

60 młotów bije tam rytmicznie i przetwarza sztaby żelaza w sprzęty użyteczne i artystyczne. Ofiarność obywatelska w stosunku do Związku jest duża. Ale potrzeby i braki stokroć większe. Około połowy naszych wychowanków nie miałoby spać na czem, gdybyśmy nie prowadzili własnego warsztatu ślusarskiego. Zemper dostarczył Bursie 160 łóżek oraz za sumę około zł. 80.000 żelaznej konstrukcji do budowy. Są to wyniki wspaniałe i świadczą najlepiej o potrzebie i wartości tego warsztatu. Poza oszczędnością materjalną jest to pracownia, gdzie praktykanci otrzymują wzorowe wyszkolenie zawodowe, bowiem czuwa i kieruje fabryką wychowanek Związku, znakomity fachowiec, który przebył ciężką szkołę życia, a w Związku znalazł swój cel i swą drogę, p. Tadeusz Należny.

I wróćmy znowu do gmachu przy ulicy Skarbowej.

Tu jeszcze znajdziemy posterunki objęte przez ludzi starszych i obcych. Są kursa języków, zawodowe i oświatowe, a przedewszystkiem

BIBLJOTEKI

sekcyj, zawodowe i ogólna, których razem strzeże Wp. Stanisław Matowski. Pozazdrościł on trudów żonie i córce pracującym w szwalni i sam siebie ofiarował. Trud ma nie mały. Opiekuje się wszystkiemi bibljotekami Związku, których jest 6 a ogólna liczba tytułów 5.000. Jest to więc majątek. Przy umiejętnej i ofiarnej pracy P. Matowskiego skarb ten się powiększa, a przedewszystkiem nie jest martwym, ale szerzy zainteresowanie wśród chłopców, przeszczepia wartość książek do mózgów i dusz młodzieży.

Są więc ludzie chętni i ofiarni. Iluż ich jednak jeszcze potrzeba?

A przedewszystkiem, aby to dobrze przygotowane dzieło mogło się szybko i w pełni rozwijać, potrzeba dużo i dużo pieniędzy, pieniędzy!

Wie o tem doskonale nasz jeneralny skarbnik i bankier (z nazwy tylko, bo naprawdę goły) Brat Ruchel. Nosi on i przenosi weksle i prolonguje w nieskończoność biedę. A bardzo często naprzekór przysłowiu: „z próżnego przelewa". Pocieszany i zagrzewany przez Ks. Prezesa, wyczekuje i marzy, że wreszcie terminarz wekslowy przemienił się w książeczkę czekową, a w torebce, w której tylko nosi blade i czyste blankiety i wyprasza na nie cenne „autografy" — posłyszy wreszcie szelest barwnych, prawdziwych banknotów! Daj mu to, Boże, albowiem nie dla siebie pragnie.

Jak szczególne miejsce zajmuje w naszem sercu, tak i tu osobny fragment musimy poświęcić JWP. Dr. Ludwikowi Midowiczowi. To nasz opiekun i przewodnik prawny. Wśród dzisiejszych rozbudowanych, nowych i skomplikowanych praw i ustaw nie dalibyśmy sobie sami rady. Wziął nas więc za rękę i wiedzie i radzi. Nadużywamy tego ojcowskiego serca i bezinteresownej, a ciągłej opieki, i prosimy Boga, żeby się cierpliwość naszego opiekuna nie wyczerpała.

* * *

Oto jeden akt naszej parady pracy. Cały film nie kolorowany, szary, jak skromnym i szarym jest trud osób, biorących w nim udział. Nie wyczerpaliśmy zasług wymienionych osób, ani nie zdołaliśmy zamieścić wszystkich pracowników, a zatem dalszy ciąg przeglądu będziemy snuć w następnych zeszytach. Praca zademonstrowanego grona nie idzie na marne, albowiem wśród ludzi obcych, których tylko obowiązek kulturalny i sentyment skierowują do nas, stają do rzetelnej pracy już i nasi wychowankowie. Zatem przykład na wewnątrz działa. Niechże i na zewnątrz najjaśniej promieniuje, bo wiele jeszcze rąk, mózgów i serc nam potrzeba.

Kochany Czytelniku! Rozśmiesza nas i wzrusza los Czeplina, który w „Gorączce złota" przeżywa najzawilsze perypetje dla zdobycia własnego majątku. Rozśmiesza nas i wzrusza, chociaż nie wiemy, jak on naprawdę zużyje zdobyty majątek, i czy przy pomocy złota, zdoła posiąść szczęście. Nie wątpimy, że przedstawione w tej paradzie kłopoty daleko więcej Cię rozśmieszą, ale i wzruszą, albowiem wiesz, że ludzie pracujący w tem dziele, zdobywają szczęście nie dla siebie, ale dla jeszcze mniej szczęśliwych — dla bliźnich.

A może pozazdrościsz Czeplinowi laurów i w jakiejkolwiek formie wejdziesz w nasze grono! Z największą rozkoszą pragniemy następny film poświęcić już Tobie!

Z DNIA NA DZIEŃ

Kryzys gospodarczy i ogólna bieda i nam się dają we znaki. Codzienna troska o zdobycie funduszów na wydatki związane z utrzymaniem Bursy, wyczerpuje dużo energji, hamuje plany rozwojowe naszej instytucji i z trudem pozwala wiązać koniec z końcem. Oto rozmowa, która z małemi zmianami powtarza się co dnia.

Godzina 9-ta. Telefon. Halo... Czy 125-98?

— Tak jest. Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej.

— Ja proszę

ZARZAD BURSY.

— Czem możemy służyć Pani Radczyni?

— Miejcie litość! Syn mojej praczki znajduje się w nieopisanie ciężkich warunkach. Ojciec bezrobotny, matka ledwie zdobywa pożywienie dla męża i siebie. Obecnie musieli się wynieść z zajmowanego mieszkania. Jeśli ich syna nie przygarniecie do Bursy, będzie musiał porzucić praktykę i zmarnieje. A jest to bardzo zdolny i dobry chłopiec. Ratujcie go

— W Bursie mamy miejsc 340, z tego 260 zajętych, a zatem i tenby się zmieścił. Utrzymanie jednak...

— Ile kosztuje?

— Całomiesięczne utrzymanie w Bursie wynosi przeciętnie Zł. 60.

— To straszne! Nie moglibyście go przyjąć za darmo?

— Niestety. Nasze ogólne koszta utrzymania Bursy wynoszą miesięcznie 14.000. Mieszkańcy nasi wpłacają razem Zł. 11.000. A zatem stały miesięczny deficyt wynosi Zł. 3.000.

— Skądże ta strata?

— To właśnie skutki serca i ludzkości w kalkulacji. 10% wychowanków najbiedniejszych utrzymujemy bezpłatnie; 72% ze zniżką od 10 do 50 złotych miesięcznie. Pozatem w każdym miesiącu wydajemy bezpłatnie około 200 obiadów, tyleż śniadań i kolacyj

— Jednak musicie coś poradzić. Nie wolno nam obojętnie patrzeć jak marnieje i ginie młode życie.

— Toteż pragniemy najszersze rzesze młodzieży ogarnąć naszą opieką. Ale sami tym trudom nie podołamy. Muszą nam przyjść z pomocą ludzie zamożni i ludzie dobrzy. Prosimy przysłać chłopca i łaskawie potrudzić się do nas celem omówienia na miejscu sposobu umieszczenia i utrzymania u nas tego młodzieńca.

*

Tak wygląda krótkie sprawozdanie Bursy.

Litościwych serc jest wiele, lecz ofiarnych za mało. Wszystkie Panie Radczynie, Dobrodziejki, Prezesowe i Opiekunki biednej młodzieży zapraszamy do siebie, celem zapoznania się z ciężkiemi warunkami naszej pracy i z prośbą o datek choćby najskromniejszy, który zmniejszając deficyt Bursy, ulży nam w walce o byt z dnia na dzień.

WSZYSTKO DLA MŁODZIEŻY

W czasie od 1-go do 8-go marca urządzał Komitet Obywatelski pod protektoratem P. Wojew. Dr. M. Kwaśniewskiego i P. Prezyd. Miasta Senatora K. Rollego doroczny „Tydzień propagandy i zbiórki" pod znanem hasłem „Wszystko dla młodzieży". Organizacja „Tygodnia" spoczęła w rękach Sekretarza Generalnego Związku P. Tad. Dalewskiego — wykonawcami, to znowu te nasze ukochane Panie skupione w Szwalni Związku, pod przewodnictwem całkowicie już Związkowi oddanej p. Dyr. A. Chmielowej, dla której młodzież nasza, to przybrani synowie, a Ona młodzieży tej najlepszą matką.

Poza tem, cały szereg Pań oddanych pracy naszej, gotowych zawsze na wszelkie ofiary.

Niesprzyjające warunki atmosferyczne „Tygodnia" uniemożliwiły przeprowadzenie zbiórki według zakreślonego planu, dzięki jednakże podkreślonemu już zaparciu się siebie Czcigodnych Pań naszych, zdołano uzyskać na cele Związku kwotę zgórą 3000 zł., co przy dzisiejszych warunkach i trudnościach finansowych stanowi poważną kwotę dla

Związku, wyczerpującego już wszelkie możliwe źródła dochodu.

Akcja sprzedaży bloczków, rachunków w restauracjach i cegiełek dotąd trwa jeszcze, tak, że ze źródła tego spodziewamy się jeszcze uzyskać kilkaset złotych. W akcji tej wielką życzliwość okazali nam P. Lubelski, dzierżawca F-my „Hawełka“ oraz P. Bartosiewicz, dzierżawca F-my „pod Ratuszem“ w Głównym Rynku.

Zbiórka w kinach krakowskich, dzięki życzliwemu stanowisku P. T. właścicieli przyniosła kwotę zł. 1.056 gr. 54. Inne imprezy kwotę zł. 2.021 gr. 67. Ogółem zebrano kwotę zł. 3.078 gr. 21.

Komitet składa tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do uzyskania tych rezultatów, szczególnie zaś Czcigodnym Paniom jak P. Dyr. A. Chmielowej., Prof. Anieli Pawlikowskiej, która mimo swego sędziwego wieku i rozlicznych zajęć humanitarnych tak szczerze i gorąco zabiegała o fundusze, dalej Paniom: W. Grzywinie, St. Matowskiej, J. Aksmanowej, Staszewskiej K. Schieberlowej, E. Masłowskiej, M. Więcławowej, A. Polonowej, B. Kruczkowskiej, Zapałowej z córką, Issing, A. Kowalczykowej, St. Kubicównej, Z. Cybulskiej, W. Rożałowskiej, Ł. Sikorskiej i w. innym.

Niemniej Panom S. Piekarskiemu, L. Bażeli M. Węglarskiemu, M. Matyji, którzy wykazali, że przy dobrej woli można poświęcić kilka godzin czasu dla dobra ogólnego.

MŁODZIEŻ SWYM DOBROCZYŃCOM

Z okazji Tyg. „Wszystko dla Młodzieży“ odbyła się w niedzielę dnia 8-go marca b. r. Uroczysta Akademja doroczna ku uczczeniu wszystkich, którzy bądź pracą, bądź też ofiarami przyczyniają się do rozwoju Związku i kontynuowania jego prac. Zadaniem tej uroczystości jest umożliwienie młodzieży wyrażenia wdzięczności swym dobroczyńcom, co też ma swe wielkie znaczenie pedagogiczne.

Strojnie przybrana sala przepełniła się Czcigodnemi Gośćmi, których powitał imieniem Zarządu Związku Sekr. Gen., który też złożył krótkie sprawozdanie z działalności Związku i programu prac na przyszłość.

Jak zwykle płomienne przemówienie wygłosił jeden z najstarszych Przyjaciół Związku P. K. H. Rostworowski, który w słowach mistrzowskich i gorących apelował do obecnych Przyjaciół Zw., by nie tylko sami, ale i jaknajszersze rzesze przyjaciół swych i znajomych pozyskiwali dla tego dzieła, a wówczas tylko ta praca może być istotnie potężną i mieć kolosalny wpływ na obecne wychowanie młodzieży.

W słowach serdecznych, świadczących o miłowaniu młodzieży i pracy naszej apelowała Przewodnicząca Koła Pań pracujących w Związku, p. Dyr. Chmielowa, do matek i niewiast-Polek, by nie były nieczułemi na troski i zmartwienia tych, którzy dają dach nad głową, życie, i wychowanie setkom niezamożnej młodzieży. Czy pracą swą, czy stałemi datkami, winne Panie Krakowskie służyć dziełu, w którem miłość i serse macierzyńskie jest nieodzowną koniecznością.

Wreszcie, delegat młodzieży Stanisław Kukułka wyraził w prostych od serca słowach cześć i podziękowanie za ofiarność i troskę nad młodzieżą związkową, pozbawioną niejednokrotnie ciepła rodzinnego i warunków dla zdobycia kawałka chleba.

Ant. Żychowski wygłosił piękny wiersz St. Haczkiewicza pt. „Nasz Zew“, w którym autor, w mocnych słowach odtworzył uczucia wdzięczności w sercach młodzieży za czyny dla niej spełnione, oraz wezwanie do wszystkich, by stanęli przy pługu przeorywującym najbardziej zapuszczoną i odłogiem leżącą glebę.

Znakomita orkiestra dęta młodzieży pod kier. Michała Palki odtworzyła szereg poważnych utworów.

Inne części programu wypełniły produkcje orkiestry symfonicznej Związku pod bat. Hugona Nieboy'a, oraz krotochwila ze śpiewami w 2 aktach pt. „Adam i Ewa“, w której tutułowe role odtworzyli Kol. Józef Tarczyński i Tad. Surowa.

MONSTRE — KONCERT W SALACH BOLOŃSKIEGO

Odbył się z okazji tygodnia „Wszystko dla młodzieży“ we czwartek dnia 5-go marca. Finansowo impreza ta nie dopisała, była jednakże dzięki bogatemu programowi i artystycznemu poziomowi przepiękną atrakcją „Tygodnia“. W imieniu Komitetu składamy na łamach pisma naszego gorące podziękowanie wszystkim biorącym udział w koncercie a to:

J. W. Pani Dyr. M. Kreinerowej, J. W. Państwu G. Senowskim P. M. Hofmanowi. P. St. Bukładowi, orkiestrze mandolinowej pod bat. P. J. Ciechanowskiego, oraz zespołowi ork. symfonicznej Związku pod bat. Hugona Nieboy'a.



CZŁONKOWIE CZYNNI

W niedzielę dnia 9-go listopada 1930 r. odbyła się w sali „Klubowej“ gmachu związkowego, niezwykle poważna uroczystość. Oto wręczano odznaki nowym Członkom Czynnym zwyczajnym i nadzwyczajnym Związku.

W myśl regulaminu uroczystość ta odbyć się może jedynie dwa razy do roku, a będąc publicznem uczczeniem zasług osób, które pracą ofiarną dla dobra Związku i młodzieży dostąpiły tej godności, staje się wielkiem, uroczystem, Związkowem świętem, które ma dać młodym przykład, jak cenić się winno zrozumienie pracy bezinteresownej dla drugich.

W przepięknem przemówieniu Prezes Związku powitał nowych Członków Czynnych nadzwyczajnych, wspominając ich dotychczasowe zasługi, oraz obowiązki ciążące na nich jako na Członkach Czynnych nadzwyczajnych. Po przemówieniu i odczytaniu apelu Członków Czynnych, oraz odczytaniu odnośnego ustępu statutu, wręczył każdemu odznakę członkowską wraz z dyplomem. W rzędzie nowomianowanych Członków Czynnych znalazło się również nazwisko Ks. Prof. Dr. Antoniego Mytkowicza, wybitnego pracownika społecznego znanego w dziedzinie wychowania i organizacji młodzieży, który bawiąc stale we Lwowie, nie mógł osobiście w uroczystości wręczenia odznaki wziąć udziału. Wobec tego Sekr. Gen. Związku odczytał nadesłany z tej okazji przez Ks. Prof. Dra Antoniego Mytkowicza list, o następującej treści:

„Do Związku młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie!

Pismem z dnia 31-go X. br. donosi mi »Wielce Szanowny Związek, że Zarząd Główny na zebraniu swem w dniu 29-go br. uchwalił obdarzyć mię godnością członka czynnego nadzwyczajnego Związku i zwraca się do mnie z łaskawem zapytaniem, czy tę nominację przyjmuję.

W uprzejmej odpowiedzi mam tedy zaszczyt donieść, że uchwała Zarządu Głównego napełniła mię rzewną i wdzięczną radością, iż Związek obdarza mię tak wysokiem wyszczególnieniem i życzliwem zaufaniem. Nie mam zaszczytu należeć do tych Wielkich Budowniczych, co swym umysłem, sercem i niestrudzoną pracą wznieśli jedyny w Polsce gmach Związkowy i budują niespożyte dzieła w duszach Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej, ale tej pracy miałem sposobność przypatrywać się z bliska niemal od pierwszych jej małych początków, aż do dzisiejszych szczytowych sukcesów, osiągniętych wielkim talentem i niezmordowanym wysiłkiem Przewielebnego Księdza Prezesa i Jego Czcigodnych Współpracowników.

Dlatego mam zaszczyt oświadczyć, że nawiązać bliższe nici z Dziełem o Bożej myśli patrjotycznej i społecznej idei jest dla mnie godnością nad wyraz miłą i nominację mi ofiarowaną przyjmuję z serdeczną wdzięcznością.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie złożyć podziękowanie za zbiorową widokówkę z nad morza Polskiego, załączyć Przewielebnemu i Wielce Czcigodnemu Księdzu Prezesowi wyrazy głębokiej czci, a Związkowi i Jego wielce zasłużonemu Zarządowi Głównemu życzenia „Szczęść Boże“ w dalszej pracy.

Kreślę się z wysokiem poważaniem
Ks. Dr. A. Mytkowicz.

Treść listu przyjęli zebrani oklaskami.

Po powyższem, nastąpiło uroczyste przyjęcie nowych Członków Czynnych zwyczajnych, poprzedzone również przemówieniem Prezesa Związku. Pojedynczo zbliżali się nowi pasowani na rycerzy pracy społecznej członkowie i kładąc palce lewej ręki na księdze statutu, na tle sztandaru Związkowego wygłaszali słowa ślubowania:

Bogu i Matce Najświętszej, w obecności Patrona św. Stanisława Kostki — jako członek Czynny Związku dobrowolnie i publicznie przyrzekam: ugruntować życie swe na zasadach Ewangelji i Św. Kościoła Katolickiego.

Trwać niezłomnie pod sztandarem pracy dla dobra i chwały Polski, a w szczególności stanu mieszczańskiego.

Być posłusznym ustawom i rozporządzeniom Związku, czynnie krzewić, rozpowszechniać i stać na straży jego ideałów. Tak mi, Boże, dopomóż.

Wzruszający moment ślubowania zakończony został wręczeniem odznak członkowskich tym, którzy stać się mają krzewicielami ruchu ideowo-organizacyjnego Związku, wykonawcami jego programu, przyjacielami, kierownikami i wzorem dla członków uczestników, wreszcie podwaliną, siłą i życiem Związku.

Imieniem nowych Członków czynnych zwyczajnych przemówił jeszcze kol. St. Lach, zapewniając, iż nowi członkowie czynni stać będą wiernie przy sztandarze związku oraz będą starali się wrócić w dwójnasób młodszym kolegom to, co sami od Związku otrzymali.

Pierwsi członkowie Czynni Związku, przyjęci na Uroczystej Akademji **w dniu 11-go Listopada 1928 r.** z okazji dziesięciolecia Odrodzenia Polski:

Członkowie Czynni nadzwyczajni:

Radca Wacław Anczyc
Kasper Binczycki
Dalewski Antoni
Dalewski Tadeusz
Dyr. m. Kasy Oszcz. Józef Dorawski
Gen. dyw. Jakób Włostowiec-Gąsiecki
ś. p. Antoni Gralewski
ś. p. marszałek Zbigniew Horodyński
Radca Stefan Iglicki
Dr. Robert Jahoda-Żółtowski
b. Dyr. Fabr. „Zemper“ Franciszek Ksawery Janotta
b. Dyr. Banku Polskiego Edmund Makowski
Notarjusz Dr. Ludwik Midowicz
Ksawery Milieski
Prezes Karol Orlecki
Wiceprezydent m. Krakowa Witold Ostrowski
Dyrektor Wirgiljusz Pruszyński
Dyr. Banku Gosp. Krajowego Piotr Rokosz
Henryk Rzeźniczek
Marsz. Sejmu Śląskiego Dr. Konstanty Wolny

Wojciech Kapera
Inż. Karol Kluza
Dr. Adam Kramarzyński
Łukasz Kruczkowski
Prof. Arch. Wacław Krzyżanowski
Prezydent Izby Rzemieślniczej Jan Wolny
Cechm. Franciszek Zając
Jerzy Zubrzycki
Władysław Żelaznowski.

Członkowie Czynni Zwyczajni:

Boroń Tadeusz
Gruca Stanisław
Herman Bolesław
Kamiński Stefan
Sobiło Stanisław
Tarczyński Józef
Wiśniowski Gustaw
Wiśniowski Stanisław
Markiewicz Franciszek

Złożyli ślubowania **w dniu 2-go Lutego 1929 r.** Członkowie Czynni Zwyczajni:

Zieliński Jan
Należny Tadeusz
Gałka Józef

Mianowani w tym czasie Członkowie Czynni Nadzwyczajni:

Gen. Dyw. Józef Czikel
Tadeusz Fiakowicz

Otrzymali odznaki **w dniu 9-go listopada 1930 r** jako Członkowie Czynni Nadzwyczajni:

Ks. Prof. Dr. A. Mytkowicz
Cechmistrz Piotr Grzywa
Red. Walenty Kosarz
Jan Sajak
Jan Stano
Marjan Siatka
Mieczyław Jabłoński
Wiktor Michalski
Dr. med. Stanisław Haczkiewicz
Krzysztof Borzędowski

Złożyli ślubowania **w dniu 9-go listopada 1930 r.** Członkowie Czynni Nadzwyczajni:

Michał Kubala
Jan Kościński
Stanisław Lach
Marjan Pecka
Roman Krawczyk
Edward Dąbrowski
Kazimierz Cora
Tadeusz Hitzinger

O POMOC DLA MŁODZIEŻY RĘKODZIELNICZEJ I PRZEMYSŁOWEJ

We czwartek dnia 6-go listopada b. r. odbyło się w sali Konferencyjnej gmachu Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, ogólne Zebranie Członków Wspierających Związku, którzy stałymi wkładkami swymi pomagają dziełu budowy i pracy nad wychowaniem młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej.

Licznie zebranych w słowach serdecznych powitał Prezes Związku Ks. M. J. Kuznowicz dziękując za ofiarność okazywaną pomimo trudności i ciężkich warunków doby obecnej. Zwrócił dalej uwagę, że Członkowie Wspierający do wielkiej rzeczy przykładają rękę, bo do dzieła odrodzenia mieszczaństwa polskiego i miast polskich. Trudności z jakiemi Związek boryka się, są wielkie — ogół nie zdaje sobie z nich sprawy, bo widzi gmach, jego solidne i nowoczesne urządzenia i stąd sądzi częstokroć, że nic więcej uczynić dla dzieła tego nie potrzeba; tymczasem mury te ciężkim trudem wzniesione czekają próżno wykończenia dla braku pieniędzy, a i setki młodzieży korzystające z gmachu wołają chleba, ciepła i światła chcą żyć, kształcić się i wychować. Prosimy tu wszystkich, by zbliska przypatrywali się naszemu życiu, naszej pracy i jej wynikom — by zechcieli wniknąć w trudności i potrzeby dzieła, które dla Polski pierwszorzędną odgrywa rolę.

Redaktor Kazimierz Kalinowski w głębokich słowach zestawił bilans obecnych stosunków w naszych miastach i miasteczkach Rozwinął przed oczyma zebranych tragiczny obraz nędzy mieszczaństwa i spychanie go dłońmi żywiołów obcych; jedyny ratunek to opieka nad młodzieżą, która odpowiednio wychowana i wykształcona zasili rozbite szeregi tego mieszczaństwa i doprowadzić będzie mogła do dawnej jego świetności. Za obowiązek patrjotyczny uznaje niesienie pomocy Związkowi Młodzieży, bo ten od dziesiątek lat stanowi twierdzę, o którą rozbić się może i musi przeciwny polskości miast żywioł.

Dalej Prezesowa Adamowa Chmielowa w słowach serdecznych wzywa do niesienia pomocy dziełu Krakowskiemu, apelując do serc i uczuć matczynych, prosząc Panie Krakowskie o udział w pracach Związku i zbliżenie się do młodzieży, która tak bardzo potrzebuje opieki.

Wreszcie dawny Członek Związku p. Kasper Binczycki przedłożył wniosek, by Członkowie Wspierający zechcieli stać się apostołami akcji pomocy dla młodzieży, przez zjednywanie nowych Członków Wspierających z miesięczną wkładką od 2 zł., a także do zjednywania fundatorów marmurowych cegiełek w cenie 300·— zł. (ratalnie), jako trwałej pamiątki dzieła budowy gmachu.

Wreszcie zebranych uczestników, wpośród których widzieliśmy Gen. Dyw. J. Włostowiec Gąsieckiego, seniora miasta arch. Stryjeńskiego, p. K. H. Rostworowskiego, St. Krzyżanowskiego, z Rostworowskich M. Korytkową, Dra B. Rozmarynowicza, prof. L. Kopycińskiego, prof. Pawlikowską Dra Poźniaka i w. i., rozdano wydaną ostatnio broszurę propagandową, ilustrującą życie młodzieży związkowej i urządzenia gmachu, oraz wzywającą do pomocy w ukończeniu budowy monumentalnego dzieła.

GRUPA CZELADNIKÓW

Młodzież, stojąca u progu zawodu, znajduje się w ciężkiem położeniu i błogosławione jest ramię Związku, które tę młodzież ujmuje w opiekę, prowadzi przez życie w latach praktyki i wychowuje.

Niemniej trudną jest sytuacja młodego czeladnika. Kończy on praktykę zawodową, ale zaczyna najcięższą naukę samodzielnego życia. Opuszcza on mury Związku, często zmienia warsztat pracy, wchodzi między nowych, nieznanych ludzi, zaczyna żyć jak dojrzały człowiek, a przecież jeszcze przez



X. Dyrektor Grupy, O. Wiktor Macko T. J., wpośród mieszkańców Hospicjum.

szereg lat musi się pilnie rozglądać w świecie, uczyć się i zdobywać doświadczenie. I właśnie dla tych ludzi opieką, punktem oparcia i rodziną jest Grupa Czeladników naszego Związku. W hospicjum Grupy znajduje pomieszczenie 50 czeladników, a mieszkających w mieście należy 85 młodzieńców, tak, że ogólna liczba członków wynosi 135.

Staramy się w miarę możności zaspokoić wszystkie pragnienia kulturalne naszych członków, oraz dać im znaczne korzyści materjalne w urządzeniu życia praktycznie i względnie wygodnie, a tanio. Oto przeciętne zestawienie miesięcznych kosztów utrzymania:

a) w mieście: mieszkanie	zł.	20	
utrzymanie (skromne)	„	90	
bielizna, światło, opał i t. d.	„	20	
ew. rozrywki	„	25	155
b) u nas: mieszkanie	zł.	20	
utrzymanie	„	80	
bielizna i t. d.	„	10	110
zatem naszym mieszkańcom	Zł.		45

zostaje miesięcznie w kieszeni. Nie licząc tego, że w naszych pozycjach mieszczą się wszystkie koszta licznych przyjemności. A mianowicie członkowie Grupy korzystają bezpłatnie: raz w tygodniu z odczytu naukowego z aktualnych zagadnień zawodowych, społecznych, religijnych, lub kulturalnych. Co niedzielę mają wstęp wolny na akademje i przedstawienia w Związku. Poza tem życie towarzyskie rozwija się na licznych wieczorkach i uroczystościach, na które przybywa wiele szanownych rodzin naszego mieszczaństwa, wnosząc nastrój uczciwego, katolickiego domu. W lokalu Hospicjum mieści się czytelnia dobrze zaopatrzona w pisma i gry towarzyskie, oraz bibljoteka. W lecie mamy do dyspozycji park „Juwenja" na błoniach, gdzie nasi członkowie mogą bezpłatnie używać wszystkich urządzeń sportowych Związku, boisk i kortów tenisowych. Poza tem członkom naszym przysługuje zniżka w obozie letnim Związku w Jastarni nad polskiem morzem.

Mieszkańcy Hospicjum posiadają pokoje obszerne i jasne, własną kuchnię, jadalnię i łazienkę. Także korzystają ze zniżki w związkowej fryzjerni.

W tych warunkach młody czeladnik, otoczony opieką materjalną i moralną, zabezpieczony przed wyzyskiem i demoralizacją złych ludzi, może spokojnie pracować i myśleć o ugruntowaniu swojego losu. W tym celu powstała w Grupie Pomoc koleżeńska, której kapitał dochodzi już do kilku tysięcy złotych i znakomicie ratuje Kolegów w ciężkich sytuacjach, oraz służy pomocą w czasie zdobywania samodzielnego stanowiska.

Dzięki olbrzymim wysiłkom Ks. Dyrektora, ofiarności naszych Przyjaciół i dobrej woli członków Grupy, osiągnęliśmy też największe nasze pragnienie, mianowicie dokształcanie zawodowe naszych członków pojęte na szerszą skalę w formie udzielania stypendjów na wyjazd zagranicę. Dotychczas trzech naszych czeladników ukończyło takie kursa w fabryce automobilów w Pradze. Są to: Wiktor Michalski, Marjan Wójcicki, i Piotr Ciejek, którzy po powrocie objęli kierownicze stanowiska w kraju. Dalsi czterej nasi członkowie przebywają zagranicą: Stanisław Franaszczuk (kurs przykrawaczy krawieckich w Paryżu), Franciszek Gwóźdź i Stanisław Czajowski (kurs mistrzów stolarskich w Wiedniu). Tadeusz Ołpiński (kurs pracy społecznej w Springfield Massuchusets w Ameryce).

Szczególnie kurs stolarski w Wiedniu stoi na bardzo wysokim poziomie i ogromnie trudno uzy-

skać tam miejsce, o czem najlepiej świadczy jeden z listów Kolegów Czajowskiego i Gwoździa:

Wiedeń, 29. I. 1931 r.

Kochany Ojcze Dyrektorze!

Na otrzymany list nie odpisaliśmy Ojcu Dyrektorowi natychmiast, ponieważ chcieliśmy donieść coś konkretnego o kursie, a sprawa zapisu była tak trudna, że do 27 bm. trwaliśmy w niepewności i napięciu, nie wiedząc jaki będzie rezultat naszych starań. Aby Ojcu Dyrektorowi zobrazować nasze trudności, streszczę je pokrótce. Po zawiadomieniu nas przez Magistrat o przyznaniu stypendjum, od którego wogóle zależało nasze odbycie kursu, poszliśmy natychmiast do Dyrekcji Gewerbeförderungsdienst, aby się na kurs zapisać, lecz okazało się, że już jest zapóźno, bo kursa te mają tak liczną frekwencję, że kandydaci czekają po dwa lata na swoją kolejkę. Zrozpaczeni, że z niczem musimy wracać w lipcu do Krakowa, postanowiliśmy zapisać się teraz i zaraz wracać do Polski, aby w Wiedniu nie trwonić stypendjum. Wszystko było przygotowane tylko ruszyć w drogę i za kilkanaście godzin być już w Krakowie, gdy wtem przyszła nam myśl, aby się jeszcze dowiedzieć czy warto tak bardzo się ubiegać o miejsce na kursie i tak długo na nie czekać. W tym celu udajemy się do p. Inspektora Richtera kierownika kursu. Ten przyjął nas bardzo grzecznie i udzielił takich wyjaśnień: wchodząc w wasze położenie radbym wam pójść na rękę pomimo 80 zgłoszeń więcej nad posiadane miejsca, lecz to już jest zapóźno, ponieważ powysyłałem już zawiadomienia kandydatom o przyjęciu. Radzę wam jednak zostawić adresy, a oprócz tego wnieść prośbę przez Konsulat polski, a ja będę o was pamiętał i gdyby któryś z reflektantów na kurs nie przybył, może choć jednego z panów umieścić potrafię. Rada jego została natychmiast spełniona, ale to „może" trzymało nas w takiej niepewności, że nie mogliśmy sypiać po nocach. Dowiedział się o tem jeden z tutejszych Polaków, którego poznaliśmy w Związku Polskim, który osobiście zapoznał się z p. Inspektorem Richterem i sprawę skutecznie załatwił tak, że po kilku dniach dostaliśmy obydwaj z Frankiem zawiadomienia, że zostaliśmy na kurs przyjęci i mamy się 2 marca stawić z dokumentami i 170-ma szylingami na opłatę nauki. Wszystko to zawdzięczamy staraniom zacnego rodaka p. Józefa Skrabskiego. Takto trudno dostać się na ten kurs, postawiony na wysokim poziomie nauki zawodowej, który ma kandydatów z różnych krajów, a nawet z Afryki.

Język niemiecki znamy coraz lepiej. Chodzimy wieczorami na lekcje do Volksbildungshaus, gdzie dużo korzystamy przy niewielkiej opłacie, bo zaledwie 8 szylingów rocznie, a na lekcje można chodzić w każdy dzień od 7-mej do 9-tej wieczór z wyjątkiem soboty. W niedzielę zwiedzamy zabytki miasta i przepiękne zabytki sztuki.

Za przesłanie nam „Związkowca" serdecznie Ojcu Dyrektorowi dziękujemy. P. Masłowskiej przesyłamy pozdrowienia. Kochanym druhom i całej grupie koleżeński uścisk dłoni z prośbą o pamięć. Wdzięczni wychowankowie

St. Czajowski i Fr. Gwóźdź.

Ci zdobywają wiedzę zawodową, aby osiągnąć dobrobyt własny a tem powiększyć dobro całego naszego stanu.

A w kraju dzięki naszej opiece i bezpośredniej pomocy, wielu członków Grupy usamodzielniło się, lub zajęło stanowiska odpowiedzialne i kierownicze w pracy. Możemy tu wymienić kilku świeżych mistrzów: Stanisław Wojakowski, pracownia mechaniczna, Kraków ul. Józefińska 15. — Franciszek Moryl, stolarnia, Kraków, ul. Pańska 6. — Józef Nowak, prac. obuwia, Kraków, ul. św. Tomasza 33. Andrzej Kowalik, zakład krawiecki, Kraków św. Tomasza 33.

Przemysłowców: Adam Biernacki, przedsiębiorstwo autobusowe.

Kierowników: Stanisław Wiśniowski, kier. Spółdzielni mistrzów szewskich w Krakowie. — Józef Kmieć, instruktor ślusarski w Szkole Rzemiosł w Ostrołęce. — Stanisław Potępa instr. stolarski w Szkole Rzemiosł we Włodawie. — Stanisław Górecki, instr. stolarski w Szkole rzemieślniczo-kolejowej w Łunińcu. — Franciszek Wołek, kierownik fabryki mebli w Tarnowskich Górach. Stanisław Grzyb, fabryka stolarska P. Łapczyńskiego. Wiktor Michalski Zjedn. Fabryka maszyn i samochodów Oświęcim-Praga w Oświęcimiu.

Wszyscy nasi członkowie mimo trudów i wspólnych nam wszystkim kłopotów, idą przez życie z jasnem spojrzeniem i wiarą w przyszłość, a zdobyczami ducha i zawodowemi dzielą się z bliźnimi. I to jest najlepszym wskaźnikiem, że niesiemy pracę w dobrze obranym kierunku.

* * *

Dnia 28 lutego br. obchodzono w Grupie Czeladników imieniny Przew. Ojca Dyrektora, Ks. Wiktora Macko. Wśród zaproszonych Gości przybyli na uroczyste przyjęcie: Przew. O. Superjor Moskała, WPP. Radca Stańkowski, Radca Bandrowski, Dyr. Tor, Pawlikowski, Kapera, WPanie Będzikiewiczowa, Grzywina, Rożałowska, WPaństwo Stanowie i Urzędowscy i wielu Przyjaciół Grupy, zaznaczając swą obecnością wielką popularność i uznanie, jakiem cieszy się Drogi Solenizant pośród Mieszczaństwa Krakowskiego. Życzenia złożyli: P. Antoni Dalewski imieniem Przyjaciół Związku i kol. Wiśniowski od członków Grupy. Ks. Dyrektor ze wzruszeniem dziękował zebranym za pamięć i współpracę i gorąco zachęcał wszystkich do wytrwania i stałych wysiłków w kierunku rozwoju idei Związku. W czasie uroczystości przygrywała orkiestra związkowa.



X. Dyrektor z Członkami Grupy Czeladników w obozie Związkowym w Jastarni.

WYPRÓBOWANY PRZYJACIEL



„Związkowiec“ jąko pismo specjalne i propagandowe, powoli i z trudem zdobywa stałych czytelników-prenumeratorów. A młodzież chętnie czyta, ale materjalnie pomóc nie potrafi. Toteż możemy kontynuować wydawnictwo tylko dzięki ofiarności poszczególnych osób. Jednym z najbardziej wypróbowanych naszych Przyjaciół jest WP. Ksawery Milieski. Jego stała miesięczna subwencja umożliwia nam druk pisma. Skromny, a wytrwały pomocnik, oddawna całą swą osobą służy naszej sprawie. Szeregiem sztuk zasilił repertuar teatru związkowego, następnie prace swoje wydrukował i dochód z rozsprzedaży przeznaczył na cele Związku. W ten sposób stworzył i uruchomił nasz dział wydawniczy. Czasopismo zaś podtrzymuje nietylko finansowo, ale służy mu i piórem. Oto jeden z ludzi dobrej woli, w których Redakcja nasza widzi ratunek i przyszłość świata. Człowiek, którego pasją i nałogiem są dobre uczynki i pomoc bliźnim. Wierzymy w lepszą przyszłość, dopóki znajdujemy ludzi tak bezinteresownie ofiarnych i wytrwałych. Bóg Ci zapłać, Kochany Panie Ksawery! Ks. Prezes w codziennych modłach prosi Stwórcę, aby zliczył wszystkie Twe zasługi i hojnie je nagrodził. Umieszczamy tu fotografję naszego Fundatora na wieczną pamiątkę. Jakże jednak trwalszą pamiątką będzie rozwój dzieła, któremu Pan Milieski zawsze chętnie służy! Oby takie czyny znajdowały jaknajliczniejszych naśladowców.

KORESPONDENCJE

Związkowcy nasi rozprószeni niemal po całym świecie, pamiętają o Związku i tęskną myślą wracają ciągle do pozostałych kolegów.

Z ostatnich listów nadesłanych za naszem pośrednictwem, umieszczamy poniżej fotografję kol. Stanisława Góreckiego w otoczeniu jego wychowanków Kolejowego Kursu Stolarskiego w Łunińcu i list do kolegi Józia Tarczyńskiego:

Łuniniec, 6. XI 1930 r.

Kochany Józku!

Jestem już w tym porządnie nieporządnym Łunińcu i mogę powiedzieć, że się już trochę nawet przyzwyczaiłem. Wszystko się tutaj znajduje w rękach żydowskich, a ten biedny lud poleski jest jakoby podnóżkiem dla „Moszków“. Chociaż i te żydki tutejsze to nieco lepsze i przystępniejsze od krakokowskich. Łuniniec jest ważnym ośrodkiem na wschodzie, liczy 12 tysięcy mieszkańców — posiada 1 kościół, 1 cerkiew, 2 bóżnice, 1 kino i 1 amatorski teatrzyk. I to jest całe „ajwaj“. Dalej masę urzędów państwowych i więcej nic. Trotuary są porobione z desek bardzo długich i uginają się tak, że gdy się idzie po nich po deszczu, to trzewiki ma się suche, a nogawki u spodni po kolana mokre; idąc przyciskasz deskę, a fontanny ze szpar sik, sik...

Ja tu zamieszkałem w hotelu żydowskim, bo katolickiego niema i takbym sobie żył, jak u Starego Pana Boga, Abraham, gdyby nie choleryczna drożyzna. Szklanka kawy kosztuje 65 groszy w jednej jedynej restauracji polskiej, — u żyda można dostać o połowę taniej, ale cóż: strefniłbym się, bo czystością te żydki wcale nie grzeszą.

W szkole „instruuję“ — i tak sobie z łaski Boga Król Polski, Stanisław Górecki rządzę.

Kończąc zasyłam moc pozdrowień i ukłony dla wszystkich, szczególnie Ojca Kuznowicza, p. Sekretarza, i pp. Prefektów.

Stach.

P. S. Proszę bardzo o odpisanie i o Związkowca, należytość prześlę po otrzymaniu.



NASI GOŚCIE

Znana szeroko akcja Związku naszego, budzi zrozumiałe zainteresowanie osób mniej lub więcej mających do czynienia z pracą społeczną. Gmach Związku i jego urządzenia, postawione na poziomie dostosowanym do wymogów nowoczesnej techniki organizacyjnej, higjeny i kultury, pomimo, że z powodu braku funduszów jest jeszcze niecałkowicie wykończony, stanowi niewątpliwie wzór dla tego rodzaju instytucyj w Polsce.

Dowodem tego zainteresowania są częste wizyty zbiorowych wycieczek z kraju i zagranicy, oraz wybitnych osobistości ze wszystkich sfer społeczeństwa. Między innemi zwiedzali gmach Związku i jego urządzenia szczegółowo: wycieczka Kursu Inspektorów szkolnych, z całej niemal Polski.

Kurs wychowawczy nauczycieli szkół średnich.

Kurs bibljotekarski T. S. L., który po referacie zapoznawał się z urządzeniami i techniką organizacyjną. W tym czasie bawił red. W. Kosak z Prezesem Zw. tramwajarzy z Katowic.

W maju przyjmowaliśmy miłych Gości, a to Konwiktorów chyrowskich, dla ktorych przygotowano szereg niespodzianek.

W czerwcu 1930 gościliśmy u siebie kilkudziesięciu skautów francuskich ze znanym wychowawcą i społecznikiem Ks. Pawłem Doncoeur na czele. Niezwykle sympatyczni goście spędzili kilka dni w gmachu naszym, gdzie przygotowano im na czas pobytu szereg miłych niespodzianek.

W sierpniu z. r. bawiła w gościnie drużyna harcerska im. Ks. J. Poniatowskiego z Kurnika.

We wrześniu z. r. zwiedzała gmach Związku i jego urządzenia Szkoła Rolnicza w Rożnicy, zapoznając się dokładnie z organizacją Związku i programem naszej pracy.

W październiku z. r. odbył również krótki kurs pracy społecznej na podstawie doświadczeń naszych II. Zjazd Absolwentek Seminarjum Gospodarstwa, krawieczyzny i haftu Organizatorzy Zjazdu corocznie korzystają z możności zapoznania swych uczestniczek z pracą naszą wśród młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej.

W listopadzie z. r. bawił u nas p. Włodzimierz Krzyżański, wychowanek zakładu im św. Józefa w Warszawie. Celem wizyty było zapoznanie się z organizacją naszego Związku i przygotowanie do pracy wśród młodzieży rękodzielniczej w Zakładzie w stolicy, gdzie dyrektorem jest znany w Warszawie społecznik i opiekun młodzieży, ks. Franciszek Toporski.

Niezwykle miłą wycieczkę śląskiej młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej gościliśmy w pierwszych dniach grudnia 1930 r. Wycieczkę zorganizował ruchliwy i oddany pracy społecznej, znany w Katowicach społecznik p. red. Walenty Kosarz. Goście nasi w dwudniowym pobycie w Krakowie zapoznawali się dokładnie z działalnością Związku, pragnąc z nim nawiązać ścisły kontakt i współpracę. W czasie pożegnalnej kolacji em. mjr. W. Radziulewicz uczestnik wycieczki, oraz delegat młodzieży, szczególniej zaś p. red. Walenty Kosarz w szczerych, serdecznych słowach dziękowali za gościnę, wyrażając otwarcie słowa podziwu i uznania dla dzieła naszego. Nawiązana nić przyjaźni i zapał uczestników wycieczki zaczerpnięty pod dachem naszym, ujawnia się już dziś w poczynaniach zmierzających do zorganizowania dzieła o pokrewnym typie na Śląsku, w kontakcie z dziełem krakowskiem. Duchowi temu patronuje gorąco red. Kosarz.

Tegoż miesiąca odbył się jeszcze w Związku naszym jednodniowy kurs pracy społecznej dla uczestników kursu świetlicowego Polsk. Białego Krzyża. Miła atmosfera domu i jego urządzenia, porwały uczestników tak, że długo poza wytyczony program praktyczny zabawiali się z młodzieżą, nie mogąc się z nią rozstać.

W styczniu 1931 bawiła delegacja stowarzyszenia Czeladników z Mysłowic, zapowiadając wkrótce liczny Zjazd Członków wspomnianej organizacji w nasze mury.

W marcu b. r. żywo zainteresowała się organizacją naszą liczna bo 60 osób licząca wycieczka pedagogiczna Nauczycielstwa szkół powszechnych powiatu pińczowskiego, pod kierownictwem p. Inspektora Janiszowskiego. Po obszernym referacie Sekr. Gen. Związku, przeprowadzono niezwykle interesującą dyskusję, poczem nastąpiło szczegółowe zwiedzanie gmachu związkowego. Z podziwem i zapowiedzią szerzenia dei organizacyjnej Związku, opuszczała wycieczka ta gmach związkowy.

Z licznych gości, pojedynczo bawiących w tym czasie zanotować należy Ks. Władysława Lohną z Rzymu, Ks. Dziekana Sprengla z Czerska na Pomorzu, Ks. Alojzego Licznerskiego z Karsina, znanego działacza Ks. Wacława Blizińskiego z Liskowa, Wicepr. m. Krakowa Wit. Ostrowskiego, z Dyrektorem Kasy Oszcz. ze Lwowa, p. Bronisławę Styfiową z Przemyśla, p. M. Stypułkowską działaczkę społeczną z Łodzi i w. i.

KSAWERY MILIESKI

RZUT OKA NA WYPADKI POWSTANIA 1831 r. I ICH CHARAKTER

Czytając pamiętnik Gen. Ignacego Kruszewskiego, wydany przez rodzinę tegoż, o wypadkach i przebiegu powstania listopadowego, narzuca się kilka rysów charakterystycznych, które należałoby omówić, ustosunkowując je z czasem obecnym, gdy doczekaliśmy wolnej i niepodległej Ojczyzny, za którą bezskutecznie rodacy nasi uprzednio krew przelewali.

Bezwątpienia impulsem do wybuchu powstania była młodzież wojskowa i waleczna szkoła Podchorążych, której oficerowie rozgoryczeni prześladowaniem Wielkiego Księcia Konstantego Romanowa, postanowili wywalczyć orężnie dla kraju niepodległość.

Zamiar bezwątpienia chwalebny i zapału patrjotycznego potępiać się nie godzi. Jak bowiem widzimy — duch uzyskania upragnionej wolności przetrwał i zwyciężył przeszkody, obdarzając Polskę niepodległością w sto lat później, jak wiernie głosiły przepowiednie błog. Andrzeja Boboli.

Jaki był jednak charakter ówczesnej młodzieży z roku 1831? W nim tkwi jądro samych niepowodzeń. Wojsko bowiem składało się przeważnie z młodzieży szlacheckiej, wychowanej na zasadach rewolucji francuskiej i emigracji z czasów ponapoleońskich, której działalność była opartą na spiskach i sprzysiężeniach, co uwydatnionem jest wyraźnie w sztuce Słowackiego „Kordjan".

W młodzieży tej widać brak ducha Kościoła katolickiego, chociażby w początkowych zamiarach uskutecznienia zamachu na życie Wielkiego Księcia, gdy zamiast tego, dużo korzystniej byłoby go uwięzić, a eskortę i załogę rosyjską rozbroić, w ten sposób zapobiegłoby się połączeniu tych wojsk

z armją rosyjską, przez co siły tejże niepotrzebnie się wzmocniły.

To już był pierwszy błąd!. A po drugie owa, można śmiało wyrzec karygodna nieufność wodzów w powodzenie oręża polskiego, przejętych niezmierzoną potęgą Rosji, którzy miast wykorzystać zapał do walki jaki był w kraju, ociągali się z działaniem orężnem — miast otwarcie dążyć do celu. Przecież w roku 1914 potęga militarna Rosji, była stokroć może większą, a jednak Legjoniści i inne formacje polskie, wytrwale do walki z Rosją przystąpiły, osiągnąwszy w końcu pomyślny rezultat. A w jakiej liczbie? Wszak ta nie mogła się równać z regularną armją polską z 1831 r. Prawda, że okoliczności były w czasie wojny europejskiej inne, lecz tu nie chodzi o to, tylko o ducha wiary w zwycięstwo!

Teraz przejdźmy zkolei do charakterystyki poszczególnych wodzów powstania listopadowego. Pierwszy objął naczelne dowództwo Gen. Chłopicki Józef — jako Dyktator. Mimo braku zaufania w powodzenie przedsięwzięcia, prowadził początkowe operacje orężne pomyślnie. Ranny jednak w bitwie pod Grochowem w nogi granatem rosyjskim, z walki się wycofuje. Po nim czasowo obejmuje dowództwo Książę Radziwiłł, lecz sam składa je wkrótce, uważając się za niekompetentnego w tym względzie.

Zatem po bitwie pod Grochowem wybrano głównodowodzącym Gen. Skrzyneckiego — obdarzając go zaufaniem, za zwycięską bitwę pod Dobrem, w której odwagą się odznaczył. Gen. Skrzynecki posiadał rycerskiego ducha. Kochał wojsko i ono go kochało.

Lecz i ten wybór nie był szczęśliwym. Po pierwsze nie był on strategikiem, a operacje wojskowe wiódł dotąd pomyślnie dopóki słuchał doradczego głosu Gen. Prądzyńskiego (wybitnego strategika, przed działalnością którego sami Moskale czuli obawę). Co można skonstatować przeczytawszy pamiętniki szefa sztabu rosyjskiego Gen. Puzyrewskiego (p. t. Wojna Polsko-ruska).

Po drugie. — Charakter Gen. Skrzyneckiego cechowała chwiejność w wykonaniu zamierzonych przedsięwzięć i cofanie się z obranej drogi, przez co armję polską skazał na zagładę. A dalej brak ufności w powodzenie całej sprawy i bezowocne oglądanie się na pomoc z zagranicy (Francji) oraz w końcu zbyteczne pertraktacje z dowództwem wojsk rosyjskich.

Jeden zarzut mógł być tylko względem niego krzywdzącym, mianowicie zarzut zdrady. Takim nigdy nie był! Owszem w pamiętnej bitwie pod Ostrołęką, sam na czele wojska polskiego wśród gradu kul walczył.

Przejdźmy jednak kolejno do omówienia poszczególnych wad i błędów wymienionych wyżej. A więc przedewszystkiem chwiejność w wykonaniu zamierzonych przedsięwzięć czyli tzw. dzisiaj „słomiany ogień“. Ta wada charakteru cechuje poniekąd dzisiejszą naszą młodzież, jest to brak wytrwałości w wykonaniu zamierzonego celu i cofanie się z obranej drogi bez osiągnięcia rezultatu.

Ta wada właśnie Gen. Skrzyneckiego pozbawiła pomyślnego wyniku działalność armji polskiej w 1831 r.

Dla obrazowości podaje dwa przykłady:

1. Po zwycięzkiej bitwie pod Wielkim Dębem, projektował sztab Gen. Polski, napad na Gwardję rosyjską, który się mógł nader pomyślnie udać, gdyby nie ociąganie się głównodowodzącego z szybkim marszem na nią. Mimo usilnych próśb Gen. Prądzyńskiego Skrzynecki wahał się z podpisaniem rozkazów do poszczególnych dowódców swej armji, by szli na wroga, pod wpływem przeczytanych w obozie gazet francuskich, obiecujących Polakom niby-to nadesłanie pomocy czyli tzw. „gruszki na wierzbie“. Wskutek tego pochód armji polskiej został spóźniony o całe 3 dni. Wódz armji rosyjskiej, dowiedziawszy się przez ten czas, o niebezpieczeństwie, na jakie była narażoną jego gwardja, przybył jeszcze na czas jej z pomocą i wtedy wynikła właśnie niepomyślna dla oręża polskiego bitwa pod Ostrołęką.

2. Drugi przykład tego rodzaju, to w czasie późniejszym, wyprawa Gen. Skrzyneckiego z Gen. Jankowskim, na dywizję Gen. Rüdigera, która stojąc na boku, bez ścisłego kontaktu z resztą armji rosyjskiej, mogła być, przy odpowiednio wykonanym manewrze wojennym ze strony polskiej, zniesioną i rozbitą. Ale cóż z tego. Znów błąd ten sam ze strony Skrzyneckiego. Najprzód Gen. Skrzynecki osobiście wyjeżdża na tę wyprawę z Gen. Jankowskim, lecz po namyśle znów się cofa, wracając do Warszawy, a wykonanie planu pozostawia samemu Gen. Jankowskiemu, a tenże niedołężnie i nieumiejętnie go wykonując, ponosi klęskę od Rüdigera pod Łysobykami. Oto są dowody do czego doprowadza niedbałość i nieoględność nieodpowiedniego dowódcy. Powstanie w roku 1831 udać się poniekąd mogło, lecz trzeba było działać szybko i wprawną ręką prowadzić manewry operacyjne, a tej niestety brakło, były armje i zapał patrjotyczny, lecz brakło odpowiedniego kierownika i wytrwałości ze strony naczelnego dowództwa.

A teraz krótki apel do naszej młodzieży!

Strzeżmy się na przyszłość, we wszelkich poczynaniach owego „słomianego ognia“ gubiącego najwspanialsze zapały! Gdy się obiera jakiś cel w życiu, można się wpierw namyślać nawet długo, za nim się go obierze, ale raz już powziąwszy postanowienie należy dążyć bezwzględnie do planowego wykonania go, bez oglądania się na przeszkody, a wtedy z pomocą Bożą dojdzie się do pomyślnego wyniku.

Gdy więc mamy swój własny rząd i wojsko polskie, szanujmy i oceniajmy należycie korzyści dla kraju z tego wynikłe.

Unikajmy niezgody i walk partyjnych, które wrogowie państwa i narodu podsycają, głosząc je pod płaszczykiem naruszenia zasad wolności.

Pamiętajmy o tem, że praktyczny naród niemiecki, w swych poczynaniach zwykł trzymać się sentencji jednego z filozofów, która głosi: „Gdzie dużo wolności, tam wiele omyłek, a o wiele pewniejszą, jest droga obowiązku narodowego!“

M. JABŁOŃSKI

N A P O D B Ó J Ś W I A T A

PIEŚŃ O POLSCE. PIĘĆ OBRAZÓW W 1 AKCIE

OBRAZY: I. Żniwiarze. — II. Na hali. - III. Nasza flota. — IV. Huta — żelazna. V. Na podbój świata.

OSOBY: Mistrz. — Uczeń. — Chór.

(Ilustracja muzyczna tak do rozmowy mistrza z uczniem, jak i obrazów, według wyboru i uznania reżysera).

MISTRZ. *(z Uczniem przed kurtyną).*

Co tylko Bóg dał człowiekowi, aby mu życie ułatwić i umilić, wszystko to mamy w kochanej Ojczyźnie:

Nieprzemierzone przestrzenie pól urodzajnych i łąk soczystych i wielkie płaty pustaci, które praca mózgów i rąk zamieni w kwitnące sady i łany.

Pradawne bory tajemne, owiane legendą i klechdami ludu — odwieczne schronienie zapomnianych bożyszcz i nieprzebranej zwierzyny; — niewyczerpany zapas trwałego budulca.

Bogate złoża węglowe i solne. Obfite pokłady marmurów, twardych kamieni i kruszców, z których powstają świątynie, szpitale, wspaniałe pałace, drogi i cenne naczynia.

Z żył naszej ziemi wytryska nafta, która ożywia setki i tysiące maszyn, przetwarzających i doskonalących wypracowane przez człowieka owoce ziemi, powietrza i wody.

Rzeki nasze — naród rybacki żywią, a w spiekotę letnią orzeźwiają glebę rozpuszczonemi minerałami i życiodajną wilgocią; odwiecznie posłuszne dźwigają na grzbietach fal ładowne okręty tam, gdzie na cały świat szumi o sławie narodu — Polskie Morze!

Morze Polskie! — westchnienie pokoleń i duma narodu. Błękitnym gościńcem łączy nas z rodziną ludów, a odbijając w sobie niebo, wskazuje najwyższy i ostateczny cel naszych dążeń. Tu powietrze nasyca się jodem. Tu wicher nabiera tchu, porywa w skrzydła zdyszany szum i pieśń wiecznej pracy morza, aby je zanieść na krańce Rzeczypospolitej i dalekiem echem rozbić o granitowe piersi Tatr.

Góry Polskie! Zaklęci rycerze! Trwają na granicy państwa, skaliste czoła wznieśli wysoko... wysoko... ponad chmury... w serdecznej modlitwie do Boga. Ramionami rozwartemi szeroko obejmują Ojczyznę i błogosławiązi emicy prastarej, wolności i pracy polskiego narodu!

Mamy wszystko! Trzeba nam tylko dużo ludzi dobrej woli. Trzeba nam wiedzy i chętnych rąk do pracy.

UCZEŃ. Mistrzu, słucham twych słów w zachwycie. Widzę, że Ojczyzna nasza jest najczarowniejszą baśnią stworzoną przez Boga. Lecz kiedy stoję przed nową drogą życia i mam wybrać zawód, nie wiem co czynić, by się Ojczyźnie najlepiej przysłużyć.

MISTRZ. Każda praca ofiarna jest dobrą. Ale praca nie jest niewolą ni karą, lecz środkiem do zdobycia szczęścia. Zatem pójdź. Przypatrz się zbliska trudom i sam najodpowiedniejszy rodzaj czynu wybierz. *(wychodzą).*

OBRAZ I.

Skwar letni. Dojrzały łan zboża kładzie się pod sierpem i kosą. Wiążą snopy. Pracują. Z brzękiem kos i cykaniem koników polnych płynie szeroka pieśń żniwiarzy.

UCZEŃ *(wchodzi z Mistrzem).* Mistrzu, jestem zachwycony tymi ludźmi i ich pracą.

MISTRZ. To ojcowie ziemi. Oni nas karmią i utrzymują w nas życie. Ciężki ich trud.

UCZEŃ. Jakże go lekko znoszą!

MISTRZ. Bo mają sposób na ulżenie pracy. Prości to nie uczeni ludzie, więc i ich sposób, ich metoda pracy prosta, a jakże cudowna i skuteczna w trudzie.

Śpiewają...

Pieśń ich chłodzi w czasie palącego żaru promieni słonecznych. Ona pozwala oddychać w czasie smagań dusznego, gorącego wichru... Pieśń zasłania przed piorunem w czas burzy. Pieśń wreszcie broni przed zwątpieniem i rozpaczą w czas słot, niepowodzeń i choroby.

UCZEŃ. Kocham ich jako braci.

MISTRZ. Jednak nie zostałeś z nimi.

UCZEŃ. Nie, Mistrzu, bo pragnę poznać dalsze tak proste, a tak piękne przejawy naszego życia. Prowadź mnie dalej. Tu może powrócę.

MISTRZ. Pójdźmy. (*wychodzą*).

OBRAZ II.

Hala. Młody juhas pasący bydło gra na fujarce. Zdala pokrzyk-śpiew. Pasterz przerywa granie; nasłuchuje i wypatruje. Wchodzi towarzysz; przyniósł pożywienie. Jedzą. Po chwili coraz wyraźniej słyszą muzykę i śpiew chórowy tanecznych melodyj. Nie strzymają nóg. Podrygują i próbują, wreszcie zatoczą siarczyście zbójnickiego.

UCZEŃ. (*wchodzi z Mistrzem*). Mistrzu, powiedz mi, proszę, skąd ci kochani ludzie czerpią tyle pogody i tyle chęci życia w tak pięknych, lecz surowych częściach kraju?

MISTRZ. Wierzą. Czyżby ich Bóg opuścił tu, gdzie tyle piękna swego nagromadził? W odbiciu tysiącznych odbić potęgi i piękności Bożej najzacieklejsza pycha zostaje unicestwioną.

Pracują i wierzą. To jest tajemnicą niezmożonej mocy naszego ludu.

UCZEŃ. To prawda... Jakiż mały i słaby jest człowiek na tle olbrzymów skalnych! Któż nie zadrży i nie ulęknie się błyskawicy i gromu wśród turni?

MISTRZ. A majestatyczna cisza regli i skalnej pustyni, czar ciemnej niezbadanej toni górskich jezior, lub żywiołowy huk potoków, czyż nie skupiają i nie usposabiają do modlitwy?

UCZEŃ. Tak... W górach mimowoli mówiłem po cichu. I dziwna rzecz: choć byłem pewny, że jestem sam, zawsze wśród skał wyczuwałem czyjąś obecność w pobliżu.

MISTRZ. Boga. W górach najwymowniej odczuwamy bliskość i obecność Boga.

UCZEŃ. Jakże więc znikomą częścią natury jesteśmy.

MISTRZ. A jednak Bóg dał człowiekowi, tej wątłej istocie, władzę nad całą naturą.

Oto słaby człowiek kruszy groźne, niedostępne skały na drobne kamyki i przenosi je z miejsca na miejsce. Ścina leśne olbrzymy i buduje z nich własne chaty. Opanowuje dzikie zwierzęta i wprzęga je do swoich kieratów. Zmusza ziemię, powietrze i wodę do służby i składania drogich ofiar.

UCZEŃ. Mistrzu, pokazujesz mi mozoły ludzkie z tak powabnej strony, że już żałuję, że będę mógł wybrać tylko jeden kierunek drogi.

MISTRZ. Pójdźmy dalej. Zobaczysz żeglarzy, wiozących wypracowane skarby w świat, aby je zamienić na cenny kruszec, lub towary wytworzone przez inne narody. (*wychodzą*).

OBRAZ III.

Ładowny okręt pod polską banderą. Kapitan mocuje się z sznurami wydętego żagla i śpiewa. Wtórują mu majtkowie.

UCZEŃ. Mistrzu, coraz piękniejszą pracę mi wskazujesz. Im bliżej poznaję trud i moich braci, tem goręcej kocham ojczyznę i ludzkość całą. Powiedz mi jednak, dlaczego właśnie człowiek rządzi naturą, piękniejszą zdawałoby się i mocniejszą od niego?

MISTRZ. Bo Bóg człowieka sobie upodobał. Człowiek nosi w sobie wizerunek Stwórcy, cząstkę myśli Bożej. Genjusz!

Wielu ludzi potrafi myśl Bożą w przedziwnie piękny sposób wyłożyć słowami. Słowami też potrafią ludzie podnieść swe dusze ponad najwyższe szczyty góskie — do Nieba.

Inni myśl Bożą wykuwają w realnych kształtach z kamienia, drzewa lub metalu.

A jeszcze inni rzucają mosty ponad rzeki i morza, lecą powietrzem nakształt skrzydlatych aniołów ponad pasma gór, bezmiary pustyni, ponad bezbrzeżne oceany, aby złączyć i zbratać ludzkość i obwieścić wszystkim posłannictwo Boże i wolę najlepszego Ojca.

UCZEŃ. Jakże to piękne, co mówisz, Mistrzu. Kocham ludzkość, o ileż jednak więcej muszę miłować Stwórcę, który dopuścił ludzkość do największego szczęścia, do rozkoszy tworzenia!

MISTRZ. Jest to czas próby i zarobek, z którego kiedyś będziemy musieli zdać ścisły rachunek. Rozkosz tworzenia musi człowiek zdobyć wyczerpującą pracą, a często nawet okupić życiem.

UCZEŃ. Pokaż mi teraz, Mistrzu, najcięższą pracę. Czuję dużo sił i pełnię zapału. Unosi mnie niecierpliwość. Chciałbym najprędzej stanąć w pierwszym szeregu robotników i choćby na śmierć zapracować ciało, byle nie być pozbawionym udziału w szczęściu tworzenia!

MISTRZ. Piękny twój zapał. Pokażę ci symboliczny trud człowieka. Oto wśród stalowych żeber i splątanych pasów maszyny życia, młody i słaby człowiek nuci pieśń pragnienia, pieśń wiecznego trudu i wiecznej tęsknoty. A równocześnie pilnie czuwa, aby masa żelaza ożywiona i ujarzmiona przez Genjusz, niezmordowanie zbliżała ludzkość do kresu... do kresu...

Pójdźmy (*wychodzą*).

OBRAZ IV.

Huta żelazna, ludzie półnadzy obsługują piece i młoty parowe. Ponad gwizdem, zgrzytem i hukiem góruje pieśń robotników.

UCZEŃ. Dziękuję Ci, Mistrzu. Ja tu już zostanę. Ten czyn jest najbliższy memu sercu. Tu znalazłem cel życia.

MISTRZ. Poczekaj, synu. Jeśli otrzymasz piękną i mądrą księgę, ale w nieznanym pisaną języku — korzyść z niej będzie dla ciebie stracona. Taksamo bliskie nawet szczęście jest wątpliwe, jeśli dążysz doń niepewną drogą. W długiem błądzeniu strwonisz czas i zdrowie, a jeśli dojdziesz, to bez sił, znużony, niezdolny pomóc braciom, ni sam szczęścia zażyć.

UCZEŃ. Nie śmiem cię więcej trudzić, Mistrzu. Pragnąłbym także własnych sił spróbować. Lecz jeśli uważasz, że trzeba siły te zachować na wielkie zamiary — prowadź dalej.

MISTRZ. Roztoczyłem przed twemi oczyma skarby naszej ziemi. Dałem ci poznać genjusz ludzki i różne rodzaje znoju, wiodące do jednego celu. Ty sam wybrałeś pracę. Wybór twój pochwalam i nie zatrzymuję. Pragnę ci jednak wskazać jeszcze drogę, którą najpewniej i bez błądzenia zajdziesz do pracowni.

UCZEŃ. Jakże ci wdzięczny jestem, Mistrzu! Wskaż ją!

MISTRZ. Jest mało znana i niedoceniana jeszcze kolebka, w której się lęgną orlęta na bój bezkrwawy, na bój bez armat i mieczów — na świętą wojnę trudu i pracy. Organizacja, oto kuźnia, gdzie się hartuje dusze, aby nieugięte przez trud i nawet przez klęskę, doszły do ostatecznego zwycięstwa! Idzie armja młodych, dzielnych rycerzy na podbój świata!!! Płynie świeży ożywczy nurt w masę ludzką. Niosą narzędzia pracy, niosą serca pełne miłości Boga i bliźniego, niosą umiłowanie czynu i umiłowanie życia.

(Słychać śpiew).

UCZEŃ. Co to za pieśń?

MISTRZ. To ich śpiew. Pieśń pracy, która opasze ziemskie kolisko. Mocnym poniesie radość i pozdrowienie, a słabym otuchę i moc wytrwania. Idą bohaterzy pracy. Wychodzą z pieśnią na posterunki rozrzucone po całym świecie. Szczęść im Boże!

OBRAZ V.

W głębi las kominów ośrodka fabrycznego. Zboku fragment gmachu związkowego, skąd sprężystym krokiem wychodzą młodzieńcy. Niosą sztandar. Z hymnem idzie wielka armja młodzieży do wsi i miast ojczyzny. Śpiewają:

HYMN PRACY.

Wśród ciężkich trudów bezmiaru
idziemy na podbój świata!
Przed nami z szumem sztandarów
pieśń pracy płynie skrzydlata.
Radością życia owiani
przed czynem obca nam trwoga
zdobędziem świat niewstrzymani,
bo mamy wodzem swym Boga.
Niesiemy serca z płomienia
i ramion moc równą stali,
nasz czyn i naszę sumienia
zaważą na bytu szali
Gdzie fabryk dymią kominy,
gdzie dumne błyszczą pałace
i ponad polne równiny
niesiemy myśl swą i pracę.

(można śpiewać na mel. „Hej bracia orły do lotu").

(*Uczeń zachwycony pieśnią, powoli oddala się od Mistrza i zbliża ku głębi. Kiedy ostatni szereg młodzieży zniknął na zakręcie uczeń biegnie wgłąb, a odwracając się ku widowni, woła do wszystkiej młodzieży polskiej):*

UCZEŃ. Młodzi, słyszycie?! Pieśń pracy niesie wezwanie, które opasze ziemskie kolisko! Do szeregu, do szeregu! Na podbój świata! (*wybiega*).

RÓŻNE

Rozwój Sodalicji Mieszczańskiej

Dzięki kierownictwu i trosce poważnych obywateli naszego miasta z p. Prefektem Witoldem Truszkowskim na czele zaznaczył się wybitnie w ostatnich miesiącach ub. r. jakoteż w roku bieżącym. Do poważnych czynów Sodalicji zapisać należy wydanie specjalnego modlitewnika wraz z ustawami Sodalicji dla użytku mieszczan. Zbiorowa ta praca obejmuje prócz ustaw i modlitw ceremonjały, pieśni, instrukcje itp. Wydawnictwo to jedyne w tym rodzaju przyczyni się niewątpliwie do szerzenia idei Sodalicyjnej nie tylko na gruncie Krakowa, ale we wszystkich miastach i miasteczkach Polski.

Niezwykłym sukcesem były również urządzone przez Sodalicję naszą Rekolekcje Mieszczańskie w czasie od 2-go do 8-go marca br. Nauk rekolekcyjnych udzielał znakomity kaznodzieja Ks. Kanonik Van Roy w Kościele Św. Marka. W Rekolekcjach brało udział zgórą czterystu najpoważniejszych mieszczan Krakowa, a liczba Członków Sodalicji naszej powiększyła się z tej okazji o przeszło dwudziestu.

25-ciolecie Związku.

W związku z obchodem 25-cio lecia istnienia organizacji naszej przypadającem w roku bieżącym, utworzony został Komitet Redakcyjny Księgi pamiątkowej, która obejmie całokształt działalności Związku, jego historję i rozwój. Prosimy wszystkich b. Związkowców, by raczyli nadsyłać nam materjały do tego dzieła, wspomnienia, przeżycia, fotografje, etc.

Przypominamy również prośbę naszą z ostatniego numeru „Związkowca" o nadsyłanie adresów swych i adresów znanych sobie byłych Członków Związku.

Młodzież Związku Krakowskiego w hołdzie Najprzew. Ks. Biskupowi Anatolowi Nowakowi

z okazji 30-tolecia konsekracji.

Dn. 30 XII. 1930 delegacja naszego Związku w osobach Ks. Prezesa M. J. Kuznowicza i Sekr. Gen. Tad. Dalewskiego wręczyła na ogólnem przyjęciu w Pałacu biskupim najprzew. Ks. Biskupowi Anatolowi Nowakowi w Przemyślu ozdobne album z następującym napisem:

J. E. Najprzewielebniejszy Księże Biskupie! Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie, łącząc się w hołdzie jaki dziś składa Tobie, Najdostojniejszy Arcypasterzu, Polska cała z okazji niezwykłego Jubileuszu 30-to lecia Konsekracji, zasyła szczerze, z głębi serc płynące życzenia swemu Najukochańszemu Przyjacielowi i Ojcu wraz z gorącemi modłami do Stwórcy o łask wiele i błogosławieństwo Boże.

Zapewniając w swą zawsze wierną, synowską miłość, cześć i przywiązanie, polecamy się dobremu Ojcowskiemu sercu, prosząc o pamięć w modlitwach dla dzieła, którego rozwój i budowa, tak wiele ma do zawdzięczenia Waszej Ekscelencji.

W Krakowie, dnia 30-go grudnia 1930 r.

Katolicki ruch młodzieży i polityka.

(K.A.P.) Biskupi czecho-słowaccy po obradach swoich w listopadzie r. ub. skierowali do Stolicy Apostolskiej zapytanie, jakim ma być stosunek stowarzyszeń młodzieży katolickiej do ugrupowań politycznych. Na pytanie to odpowiedział kardynał Pacelli skierowanym do arcybiskupa Kordaca listem, w którym podkreśla, że katolicka akcja wśród młodzieży nie może mieć charakteru politycznego. Oczywiście, młodzież musi być przygotowaną do życia publicznego i dlatego też kierownicy stowarzyszeń winni w tym kierunku rozwijać młodzież, jednakże nie może to się przekształcać w akcję polityczną. Stąd ani same stowarzyszenia, ani ich kierownicy nie powinni należeć do stronnictw politycznych. Nie wyklucza to jednak, by członkowie stowarzyszeń młodzieży nie mieli brać udziału w życiu politycznem, odbywać się to jednak może poza samem stowarzyszeniem.

Sprawozdanie Katolickiego Związku Młodzieży Ręk. i Przemysłowej w Sanoku

za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1930 r.

Na czele Kat. Związku Młodzieży Ręk. i Przem. stoi Wydział główny złożony z 12 członków i Prezesa ks. Antoniego Wołka. Tutejsze społeczeństwo otacza Związek swoją opieką za pośrednictwem Patronatu „Rady opiekuńczej", złożonej z 20 członków. Przewodniczącym Rady opiekuńczej jest WP. Stanisław Cebula b. dyr. gimn.

W roku sprawozdawczym Związek liczył 80 członków zwyczajnych a wspierających 116. Związek dzieli się na 5 sekcyj: Eucharystyczną, Pomoc koleżeńską, Kółko muzyczne, Kółko amatorskie i Czytelnię.

Posiedzeń Wydziału było 13, pogadanek niedzielnych 33. przedstawień i wieczornic 8, obchodów narodowych 2. We własnym obozie letnim w Jaśliskach koło Dukli 6 chłopców biednych spędziło dwutygodniowe wakacje od 15 do 30 lipca na koszt Związku. Przysposobienie Wojskowe liczy 30 członków. Czterech biednych chłopców mieszkało bezpłatnie w bursie związkowej w lokalu własnym. Otrzymywali mieszkanie, światło, opał i opiekę. W każdą niedzielę i święto po obowiązkowem Zebraniu otrzymują wszyscy członkowie podwieczorek.

Kasa w r. ub. wykazała dochód zł. 5.359·45, rozchód zł. 4.817·55.

Pożegnanie Ks. Lorka.

Zakład im. Ks. Siemaszki w Krakowie żegnał w dniu 8 grudnia 1930 r. swego długoletniego dyrektora, ks. Jana Lorka, udającego się na stanowisko Superjora domu przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Ks. Lorek położył niespożyte zasługi przy budowie nowego gmachu Zakładu, przy ul. Prądnickiej w Krakowie.

Redaktor odpow. M. Jabłoński Drukarnia „Powśc. i Praca" w Krakowie. Wyd. Zw. Mł. Przem. i Ręk.